

ROK 1952

ZESZYT 4 (99)

# PORADNIK JEZYKOWY

KWIECIEŃ  
1952



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach  
nauczycielskich.

---

T R E Ś Ć N U M E R U:

1. JAN TOKARSKI: Podstawy naukowe nowego słownika języka polskiego . . . . .	1
2. JADWIGA PUZYNNINA: Rzeczowniki zbiorowe jako podstawa formacji jednostkowych . . . . .	11
3. ZYGMUNT BROCKI: Fachowy język potoczny a fachowy język „oficjalny“ . . . . .	17
4. VILIM FRANČIĆ: O dziwnym przybieraniu wyrazów czeskich w polską szatę graficzną (Dokończenie) . . . . .	26
5. JAN PILICH: Formy zdrobnień przysłówków w gwarze . . . . .	31
6. Z gwary warmińskiej i mazurskiej:	
Bajka o zającu i wilku . . . . .	33
Bajka o uczniu złodziejskim . . . . .	33
Legenda o królu sielaw . . . . .	34
O rybaku Żiśniewskim . . . . .	34
7. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	35

---

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy“ ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów. Wobec powiększenia objętości „Poradnika Językowego“ o 1/2 arkusza druku cena pojedynczego numeru została podwyższona do 2,20 zł. Prenumerata roczna bez zmiany (18 zł).

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

---

---

## PODSTAWY NAUKOWE NOWEGO SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

Słowniki w dziejach leksykografii polskiej są zjawiskiem rzadkim. Wpływają na to zarówno ogromne trudności techniczne związane z ich sporządzaniem, jak również brak instytucji, które mogłyby zapewnić ciągłość pracy słownikarskiej, kumulację doświadczeń i szkolenie kadr w tym zakresie, a także to, że językoznawstwem w Polsce zajmują się nie-liczne jednostki, a ogrom zadań, jakie są do wykonania w dziedzinie językoznawstwa, powoduje, że sprawom słownictwa poświęcona jest liczba prac wprost znikoma, niewspółmierna z ważnością tych spraw.

Gwarancją wartości słownika jest oczywiście przygotowanie językoznawcze zespołu opracowującego słownik. Ze względu na szczupłość kadr w tej mierze konieczne jest doszkolenie i specjalizowanie pomocniczych pracowników w tej dziedzinie, zarówno w związku z pracami przygotowawczymi jak i ściśle redakcyjnymi.

Jednakże i ten wyspecjalizowany zespół napotyka w swej pracy szereg trudności natury zasadniczej, z których główną i najbardziej istotną jest konieczność zebrania i naukowego zanalizowania olbrzymiego materiału wynoszącego miliony kartek dokumentacyjnych.

Różnica między opracowywaniem słownika naukowego a np. encyklopedii polega na tym, że ta ostatnia jest niejako podsumowaniem wiadomości już istniejących z dziedziny różnych nauk, podczas gdy słownik te wiadomości musi gromadzić zarówno w zakresie szczegółów, dotyczących poszczególnych haseł słownikowych jak też w zakresie problematyki ogólnej, dotyczącej celów, zakresu słownika, doboru materiału itd. Jeżeli więc zespół opracowujący encyklopedię jest głównie zespołem redakcyjnym, sumującym i koordynującym artykuły opracowywane przez poszczególnych specjalistów, zespół opracowujący słownik z natury rzeczy staje się przede wszystkim zespołem badawczym w zakresie słownictwa, a dopiero na drugim miejscu redakcyjnym, i cała prawie wartość słownika zależy od tego, jak się dany zespół wywiąże z owych wstępnych prac badawczych. Są one nieuniknione zarówno w zakresie analizy poszczególnych haseł, jak i w zakresie nasuwających się w związku z tą analizą

problemów ogólnych słownictwa, od których rozwiązania zależy postęp w dziedzinie leksykografii wogóle i związane z nim udoskonalenie słownika jako całości.

Warunkiem skuteczności pracy badawczej jest obfitość materiału. Dopiero materiał rozpatrzony i zanalizowany pod względem rzeczowym może iść do opracowania redakcyjnego, mającego na celu ujęcie go w odpowiedni artykuł słownikowy. Zbytni pośpiech w tej mierze, pomieszenie fazy przygotowawczej ze ściśle redakcyjną nie tylko wpływa ujemnie na wartość naukową słownika, ale hamuje pracę redakcyjną, zmuszając do dodatkowych poszukiwań materiału itp.

Szczegóły jednak dotyczące naukowego opracowania poszczególnych haseł zależą od orientacji w problemach ogólnych związanych z hasłem. Problemy te dalekie są jeszcze od należytego ich opracowania, tym bardziej, że są one nieraz nieuchwytne i wyłaniają się dopiero z analizy szczegółów.

Pierwsze z nich jest zagadnienie elementów słownictwa.

Najbardziej rozpowszechnionym poglądem na tę sprawę jest sprowadzanie elementów słownictwa do wyrazów, przy czym w wyrazach upatruje się stosunkowo stałe związki zespołu głosek z wyodrębnionym pojęciowo fragmentem rzeczywistości. Zdanie wówczas nabiera charakteru addycyjnego związku chemicznego, którego własności nie są niczym innym jak sumą własności jego składników. Otóż, jak już pisałem gdzie indziej,<sup>1</sup> wyraz jest w gruncie rzeczy układem syntetycznym morfemów, stanowiącym element wymienny zdania.

Treść znaczeniowa może się wiązać zarówno z częścią składową wyrazu, jaką jest morfem, jak i z zespołem wyrazowym, jakim jest związek frazeologiczny. Różnica pod tym względem między wyrazami a związkami frazeologicznymi polega na tym, że w wyrazie poszczególne elementy znaczeniowe są połączone środkami gramatycznymi słowotwórczymi, a w związku frazeologicznym — syntaktycznymi. Struktura znaczeniowa wyrazu *kosiarka* i związku frazeologicznego *maszyna do szycia* jest taka sama, sposób związania z nimi desygnatu jest identyczny, różna jest tylko oprawa gramatyczna.

Szereg wyrazów nie jest niczym innym, jak syntaktycznymi konstrukcjami w gruncie rzeczy gramatycznymi, a nie leksykalnymi. Ten charakter mają np. rzeczowniki odprzymiotnikowe na *-ość* i przysłówki odprzymiotnikowe na *-o*, *-e*, których powiązanie gramatyczne z przymiotnikami jest bliższe niż na przykład imiesłówów z formą osobową czasownika. Co więcej, obserwujemy fakt wypierania rzeczownikowych przydawek przymiotnikowych przez przymiotnikowe na *-owy* i inne, co skłoniło

<sup>1</sup> Por. Wyraz a zdanie, „Poradnik Językowy“, 1950, nr. 5, str. 11—12.

H. Kurkowską do sformułowania wniosku, że „ogromna większość formantów pojawiających się w przymiotnikach odrzeczownikowych pełni funkcję przede wszystkim strukturalną“.<sup>2</sup>

W związku z wyodrębnieniem przez J. Stalina „podstawowego zasobu słów“ jako „jądra“ słownictwa, jako „bazy do tworzenia nowych wyrazów“, W. Winogradow zalicza do podstawowego zasobu słów obok wyrazów rdzennych także elementy słowotwórcze języka w ich funkcjach kształtujących całość słownictwa.

„Analiza historyczna stosunków wzajemnych między podstawowym zasobem słów — pisze W. Winogradow — a resztą słownictwa w języku, zbadanie przechodzenia wyrazów ze sfery słownictwa jako całości do podstawowego zasobu słów i odwrotnie z natury rzeczy prowadzi do wniosku, że rola słowotwórcza wyrazów rdzennych, a także procesy rozwoju podstawowego zasobu słów, uzupełnianie go wyrazami nowymi o tematach pierwotnych i pochodnych mogą znaleźć wytłumaczenie swych prawidłowości historycznych jedynie wtedy, gdy przyznamy, że w skład samego podstawowego zasobu słów wchodzi także trwały inwentarz ogólnonarodowych środków słowotwórczych.“<sup>3</sup>

Podobny pogląd wyraża i L. Szczerba, gdy mówi, że „w gramatyce opisowej powinny być rozpatrywane jedynie mniej lub bardziej żywe sposoby tworzenia form wyrazów i ich połączeń; reszta jest rzeczą słownika, który między innymi powinien zawierać także spis morfemów“.<sup>4</sup>

Rola leksykalna morfemów występuje jaskrawo szczególnie w obrębie prefiksów. Już praktyka leksykograficzna nasuwa wątpliwości, czy warto układać szeregi haseł o charakterze „addycyjnym“ z prefiksem *anty-*, *arcy-*, *bez-* itp. Tu też zaliczyć można takie sufiksy jak różne *-izmy*, *-fikacje*, a jeśli chodzi o rodzime *-ątko*, *-anki*, *-eczki* itp. Wszystkie tego rodzaju formacje zbytnio rozsadałyby słownik, pominięcie zaś ich czyniłoby go niekompletnym. Najbardziej racjonalnym wydaje się sporządzenie obszernego aneksu słowotwórczego, będącego jednocześnie skrowidzem słowotwórczym do słownika i zarazem systematycznym opracowaniem funkcji słowotwórczych poszczególnych formantów.

Sprawa elementów słowotwórczych w słowniku potrąca o zagadnienie stosunku słownika do gramatyki. W jeszcze większym stopniu związek słownika z gramatyką jest widoczny w związkach frazeologicznych. Nie będę tu ich omawiał szczegółowo, wspomnę tylko, że dwie są zasady ich klasyfikacji: stopień leksykalizacji (frazologia stała, łączliwa i luźna)

<sup>2</sup> Uwagi o żywotnych typach słowotwórczych przymiotników „Poradnik Językowy“, 1950, nr 6, str. 8.

<sup>3</sup> W. Winogradow. „Ob osnovnom słownom fondie i jego słowoobrazujuszej roli w istorii jazyka“. Izwiestija ANSSSR, Otd. lit. i jazyka, t. X. 2. 3, str. 235.

<sup>4</sup> Tamże, str. 236.

oraz ich budowa syntaktyczna (wyrażenia, zwroty i frazy). Chciałbym tu zwrócić uwagę na jeszcze jeden typ zróżnicowania, a mianowicie podział na to, co nazwałbym *frazeologią znaczeniową*, w odróżnieniu od *frazeologii hasłowej*.

*Frazeologią hasłową* nazwałbym połączenia frazeologiczne obejmujące ściśle określone hasła, np. w związku frazeologicznym *brać na kiel* wyraz *kiel* nie można zastąpić jego synonimami, musi tu być użyty wyraz *kiel*, gdyż inaczej związek frazeologiczny traci swój sens.

*Frazeologią zaś znaczeniową* nazwałbym połączenia frazeologiczne nie z jakimś określonym hasłem wyrazowym, lecz z jakimś znaczeniem lub klasą znaczeniową. W połączeniu *broczyć krwią* wyraz *krwią* można zastąpić *juchą*, *posoką*, *farbą* w znaczeniu myśliwskim itp., ale liczba tych równoważników frazeologicznych nie wykracza poza określoną klasę synonimiczną.

Podobnie w zwrotach *brać służącą*, *brać adwokata*, *brać korepetytora* sens frazeologiczny jest ten sam »wynajmować kogo jako służącą, jako adwokata, jako korepetytora«. W gruncie rzeczy nie mamy do czynienia z innym samodzielnym znaczeniem *brać* — bo nie mamy izolowanego *brać* w znaczeniu »wynajmować«, podobnie innego odcienia znaczeniowego nabierają tu wyrazy *służąca*, *adwokat*, *korepetytor*, niż np. w zdaniach „ożenił się ze swą służącą“, „zaprosił adwokata na wesele“, „tańczyła ze swoim korepetytorem“. W pierwszym bowiem wypadku nacisk semantyczny jest położony na ich funkcję, a w drugim zaś — na ich osoby.

Można więc określić ten związek frazeologiczny jako: »brać kogoś w charakterze wykonawcy jego funkcji zawodowej«, »wynajmując kogo w tymże charakterze« i oczywiście będzie to frazeologia znaczeniowa.

Nie będę się szerzej rozwodził nad sprawą wielości znaczeń poszczególnych elementów słownika, gdyż jest to rzecz powszechnie wiadoma.

Do elementów słownictwa należy jeszcze *barwa*. Przez *barwę* rozumiem elementy uczuciowe i dynamiczne związane z hasłem bezpośrednio, nie za pośrednictwem znaczenia. Mamy cały szereg synonimów ściśle znaczących to samo, lecz jedne z nich są np. ordynarne i obraźliwe, inne zaś nie. Nazwanie kogoś np. *durem osutkowym* czy *biegunką* wywołałoby co najwyżej efekt komiczny, ale nazwanie *cholera* jest obraźliwe. *Usta* i *gęba* znaczą dziś to samo, ale użycia tych wyrazów są różne pod względem emocjonalnym.

Dobór barw wyrazowych tworzy różne style emocjonalne; z barwą zatem wiąże się poczucie przynależności jakiegoś wyrazu do określonego stylu, takie stylistyczne zabarwienie mają nie tylko wyrazy, ale ich użycia, związki frazeologiczne, poszczególne morfemy, słowem wszystkie elementy słownikowe.

Widzimy więc, że pojęcie elementu słownikowego nie zawsze pokrywa się z wyrazem, mimo że zachodzi to najczęściej. Elementem słownikowym bywa także niekiedy poszczególny morfem, a niekiedy całe połączenie syntaktyczne wielowyrazowe, pod jednym tylko warunkiem leksykalizacji samego tego elementu czy też jego poszczególnych użyć.

Może i dobrze byłoby użyć tu osobnej nazwy. Mamy *fonem*, *morfem*, może być i *leksem* jako najmniejsza cząstka składowa słownictwa, obejmująca głównie wyrazy, ich użycie, odcienie znaczeniowe i barwę, ale też morfemy w ich funkcjach leksykalnych i różnego typu związki frazeologiczne.

Postulatem więc metodycznym leksykografii powinno być to, że żaden typ leksemów nie powinien być pominięty przy opracowaniu naukowym słownictwa.

Poszczególne wyrazy nie są w słownictwie czymś izolowanym, lecz są powiązane w zespoły słotwórcze i znaczeniowe, stanowiące pewne całości, tak że poszczególne ich składniki wzajemnie się wiążą i uzupełniają.

Pod względem słotwórczym ośrodkami takich skupień wyrazowych są z jednej strony zasadnicze rdzenie języka, z drugiej zaś poszczególne formanty. Pod względem stosunku do poszczególnych desygnatów wyrazy łączą się w zespoły synonimiczne.

Słownictwo danego języka wykazuje nie tylko zróżnicowanie pod względem jego elementów składowych i ich wzajemnych powiązań. Są w nim na przykład wyrazy używane przez ogół ludzi mówiących po polsku, są też takie, które bywają używane przez środowiska specjalne lub w celach specjalnych.

W ten sposób otrzymujemy podział na słownictwo ogólnonarodowe i słownictwo specjalne. Właściwie mamy do czynienia z jednym słownictwem ogólnonarodowym i wieloma typami słownictwa specjalnego, krzyżującymi się zarówno ze słownictwem ogólnonarodowym jak i między sobą.

Wyodrębnienie słownictwa ogólnonarodowego pociąga za sobą konieczność wyboru jego elementów, oddzielenia od tego, co jest w słownictwie specjalne. Mimo że zasada jest tu prosta, jednak jej zastosowanie w szczegółach jest trudne.

Weźmy na przykład problem tego, jaki cenzus kształceniowy brać za podstawę granicy między słownictwem ogólnonarodowym a słownictwem specjalnym. Jaki stopień technizacji uważać za powszechny, a jaki za specjalny? Czy miarą różnicy między tym, co może być uważane za powszechne, ogólnonarodowe, a tym, co specjalne, może być poczucie słownikarza, zwykle humanisty z wykształcenia, jeżeli ogół młodej inteligencji stanowią w coraz większym stopniu absolwenci szkół zawodowych

wobec których uczniowie szkół ogólnokształcących są już w znacznej mniejszości? Sprawę komplikuje jeszcze fakt, że wielkie prace słownikowe są podejmowane raz na pół wieku, chodzi więc o to, by np. pierwszy tom słownika nie zdezaktualizował się, zanim wyjdzie ostatni, co w epoce wielkich przemian jest w zupełności możliwe. I gdy np. przed ćwierć wiekiem *radio* jeszcze należało do wyrazów specjalnych, dziś jest w użyciu powszechnym.

Granica zatem, oddzielająca specjalności naukowe czy techniczne, jest granicą niezmiernie płynną, niekiedy jedynie „szkolną“, oddzielającą tylko barwę wyrazu powszechnie znanego. Przy praktycznym więc opracowywaniu słownika języka ogólnonarodowego staje się ona w pewnej mierze konwencjonalna. Konwencja jednak tego typu musi być odpowiednio ściśle sformułowaną i opartą na jakichś elementach obiektywnych, by zachować jednolitość koncepcji i opracowania słownika.

Osobne zagadnienie stanowi sprawa stosunków między dialektami a językiem ogólnonarodowym. Oczywiście, wyrazy gwarowe nie wchodzi do słownika ogólnonarodowego. Ale są nazwy realiów czysto wiejskich, najczęściej mało znanych w miastach poza — powiedzmy — muzeami czy opracowaniami specjalnymi. Otóż nie można przejść obojętnie obok mowy, którą w tym czy innym stopniu mówi więcej niż połowa narodu i minimum, które trzeba tu postulować, nie powinno być mniejsze, niż najbardziej rozpowszechnionych specjalności. Powinny by się tu znaleźć także wyrazy występujące powszechnie w gwarach, gdyż kto wie, czy fakt braku ich w mowie miejskiej nie wynika z tego, że ta mowa miejska ma charakter również po części specjalny.

Szereg nieporozumień budzi również sprawa wiechu. Wiele słów i wyrażen spotykanych np. w znanych felietonach Wiecha, to nic innego jak zwykła mowa potoczna ludzi bynajmniej nie mówiących wiechem na codzien. A skąd brać różne *lebiegi*, *ofermy* czy *flimony*, jeśli nie z tychże felietonów? Inna sprawa, czy można stamtąd czerpać materiał ilustracyjny; jednak dla celów roboczych, dla samego studium mowy potocznej w szerszym ujęciu felietonów tego typu pomijać nie można.

Słownictwo ogólnonarodowe nie może być zupełnie oderwane od słownictwa o charakterze ograniczonym. Sprecyzowanie, co do niego należy, a co nie, winno wypływać z przemyślanego w szczegółach planu opracowania całości słownictwa. Sieć serii słowników, której częścią istotną jest słownik języka ogólnonarodowego, powinna być tak pomyślana, by żaden wyraz, żaden element słownikowy w ogóle nie znalazł się poza możliwością ujęcia go w którymkolwiek z działów słownictwa, by także z drugiej strony nie było zbędnych powtarzań.

Odrębne zagadnienie stanowi stosunek trwałych i zmiennych elementów w słownictwie i sposoby jego opracowania w słowniku.



Nie będę tu powtarzał zwięzłych i jasnych sformułowań J. Stalina w tej sprawie, które omówiłem w zeszycie 2 tegorocznego „Poradnika Językowego“. Wspomnę tylko, że J. Stalin traktuje elementy trwałe i zmienne w języku jako typową jedność dialektyczną, w której elementy trwałe czynią język podstawą „trwałej wspólnoty ludzi“ jaką jest naród, decydują o oryginalności języka, o jego obliczu narodowym, o swoistości jego wewnętrznych praw rozwojowych, podczas gdy elementy zmienne czynią język plastycznym, zdolnym do ogarnięcia całej złożoności życia, są warunkiem postępu i rozwoju w języku będących odbiciem postępu i rozwoju w życiu.

Zmienność językowa jest tego typu, że pozostawia w języku całe pokłady form dawnych. Jest to podobne do stanu rzeczy np. w architekturze, gdzie obok budynków dziś powstających istnieją gmachy budowane setki, a niekiedy tysiące, lat temu, co więcej, w wielu wypadkach budowle nowe są naśladowaniem przypuśćmy gotyku czy sztuki klasycznej. Formy zatem architektoniczne dawne są jednocześnie formami dzisiejszymi, współistniejącymi obok stylów nowych i jeżeli weźmiemy pod uwagę dzisiejszy wygląd ogólny miasta o długiej historii, takiego jak np. Rzym, tego rodzaju mozaika stylów jest charakterystyką jego dzisiejszą, współczesną. Podobnie i w języku mamy do czynienia zarówno z wyrazami utworzonymi doraźnie dla obsłużenia potrzeb dnia dzisiejszego jak i z wyrazami, które zadokumentowane są choćby przez Kazania świętokrzyskie, z tą różnicą, że warstwa wyrazów odziedziczonych jest bez porównania bogatsza od neologizmów. Czyli w języku, którym dziś mówimy, przeplata się zarówno stare jak i nowe i w gruncie rzeczy pojęcia języka dawnego i dzisiejszego są tylko abstrakcjami różnych stron (aspektów) jednego nurtu językowego.

Abstrakcje tego typu są jednak całkowicie uprawnione. Zmienność bowiem w języku jest pochodną wobec jego charakteru instrumentalnego; podobnie nie można rozpatrywać kolejnictwa tylko jako czegoś, co się zmienia, w oderwaniu od jego funkcji komunikacyjnej. Sens kolei żelaznej polega między innymi na tym, że w określonej porze za określoną opłatą mogą się udać do określonej miejscowości i tylko dlatego korzystam z kolei; podróż w nieznaną, niezależnie od ustalonych torów, według fantazji maszynisty, byłaby absurdem. To nie przeszkadza jednak temu, że koleje się rozbudowują, że rozkłady jazdy są co pół roku zmieniane, że wprowadza się nowe typy pociągów itp. Mimo że kolejnictwo wykazuje pewną ciągłość zmian, że szereg rzeczy np. szerokość torów, ich sieć — bez historii nie jest zrozumiała, nikt nie mówi, że centralnym przedmiotem teoretycznym nauk traktujących o kolejnictwie ma być historia kolejnictwa.

Komunikacja językowa ma to do siebie, że rozkład jazdy i tory komunikacyjne, mimo że istnieją, nie od razu są widoczne. Informatorem o nich jest gramatyka i słownik. Otóż z natury rzeczy zakres tych informacji musi dotyczyć przede wszystkim instrumentalnej roli języka, a dopiero wtórnie tego, co w tej instrumentalności jest historią.

Jest więc do pomyślenia słownik informujący o technice języka będącego w danej chwili w obiegu, i abstrahujący od jego zmienności, i to niezależnie od daty momentu wybranego dla badania tej techniki. Może istnieć równie dobrze słownik opisowy polszczyzny renesansowej, jak i słownik historyczny języka współczesnego, nastawiony na badania procesów pojawiania się nowych elementów słownikowych czy też zamierania lub zmiany charakteru dawnych. Różnica polega tu na doborze odpowiedniego typu abstrakcji, metod i źródeł informacyjnych, na tym, co traktujemy jako motyw główny w danym typie opracowania, a co jako akompaniament.

W związku z tym znów stajemy wobec problemu nie jednego słownika, lecz serii słowników. Chodzi o to, że nie jest możliwy pełny obraz rzeczywistości, ujęty według jednego jakiegoś układu perspektywicznego, że im tych układów jest więcej, tym bogatsza jest nasza wiedza o rzeczywistości. Taka seria słowników musi być zaplanowana jako całość i dopiero na jej tle można mówić o tym, jak ująć synchronię i diachronię w obrębie jednego tylko typu słownika, jak zapobiec lukom itp. Dopóki tego nie ma, opracowywującym słownictwo przysługuje prawo wyboru metody — i krytyka, dlaczego wzięta jest ta metoda, a nie inna, jest w gruncie rzeczy jałowa. Wszystkie bowiem poważne metody językoznawcze mają sens, ale realizowanie ich wszystkich naraz jest niemożliwe i sensu by nie miało. Można tylko mówić o stopniu pilności poszczególnych opracowań, a pod tym względem powszechna potrzeba opracowania słownictwa będącego w obiegu w chwili obecnej, z położeniem nacisku głównie na jego rolę komunikacyjną, jest potrzebą palącą.

W ten sposób można dojść do coraz jaśniejszej koncepcji słownika opisowego współczesnego języka ogólnonarodowego. Lecz i tu, jak wiemy, skądinąd, diachronia spleta się ściśle z synchronią i dokładny opis synchroniczny doprowadza nas do jakiejś, nazwijmy to, „różniczki“ stawiania się diachronicznego.

Ze sprawą diachronii w języku współczesnym wiąże się sprawa stosunku między tak zwanym słownictwem czynnym i biernym. Słownictwem czynnym nazywamy słownictwo będące w powszechnym użytku komunikacyjnym jako żywe impulsy informacyjne, podczas gdy słownictwo bierne jest zwykle rozumiane przez ogół mówiących, ale w ich własnych wypowiedziach nie używane lub stosowane rzadko.

Znaczną część słownictwa biernego stanowią pogranicza specjalności. Lecz nie mniej istotną jego częścią są elementy słownikowe zamierające i wychodzące z użytku powszechnego, mimo to długo jeszcze, choćby przez rozpowszechnioną szeroko lekturę, rozumiane powszechnie. Dziś już nikt w mowie nie używa partykuł *zali*, *azali*, jednak każdy je rozumie u Sienkiewicza i nie rażą nas one specjalnie swą archaicznością. Mamy także wiele wyrazów nowych, które do nas dotarły, i rozumiemy je doskonale, ale jeszcze nie stały się one częścią składową czynnego słownictwa ogółu mówiących. I tak np. fachowa literatura marksistowska forsuje używanie wyrazu *naród* jako terminu odpowiadającego stalinowskiej *nacji* i my rozumiemy użycie tego wyrazu, mimo to jednak używamy go w dalszym ciągu w ogólnopolskim, szerokim rozumieniu jako termin nadrzędny, w którym może się zmieścić zarówno stalinowska *nacja*, jak i *narodność*, *nacjonalność*, a kto wie, czy i nie związek plemienny.

Innym momentem diachronii jest zmiana barwy wyrazu, powodująca zmianę jego charakterystyki stylistycznej. Niektóre wyrazy ongi powszechnie używane, niezależnie od stylu, jak wyrazy *dziewica* czy *dziewka* w znaczeniu »dziewczyny«, dziś różnicowały się stylistycznie a nawet znaczeniowo. Nie odczuwamy np. osobliwości użycia wyrazu *dziewica* w takim związku u Mickiewicza: „dziewica-bohater, wódz powstańców, Emilia Plater“. Śmieszne byłoby jednak wyjrzeć przez okno i powiedzieć, że „ulicą naprzeciwko tego okna idzie grupa dziewczic“.

Lecz i słownictwo czynne wykazuje również różnicowanie o charakterze diachronicznym. Inaczej bowiem wygląda nasz zasób słownikowy stosowany w piśmie, a inaczej w mowie. Wyraz *tudzież* w piśmie nie jest rzadkością, gdy w mowie potocznej ma charakter raczej żartobliwy. Większa jest także w mowie potocznej domieszka gwar czy wiechu, na którą w piśmie pozwalamy sobie raczej w korespondencji między bliskimi znajomymi. Najczęściej nowe elementy słownictwa rodzą się w mowie potocznej i stąd przedostają się do wszystkich stylów słownictwa, choć bywa i odwrotnie, zwłaszcza w zakresie terminów specjalnych.

Ta ruchliwość stylowa elementów słownikowych jest równie żywa i równie trudna do uchwycenia jak ruchliwość ludności w okolicach podstołecznych, jednak w niej może najjaskrawiej wyraża się diachronia we współczesności. Można od niej wprowadzić z tych czy innych względów abstrahować, lecz nasz opis będzie wówczas niepełny, jak gdyby zamrożony.

Innym jeszcze momentem żywej diachronii we współczesności jest nakładanie się znaczeń ogólnoobiegowych i znaczeń sytuacyjnych.

Wyrazy w oderwaniu od sytuacji istnieją tylko w słowniku. W życiu mówimy o rzeczach i sytuacjach konkretnych, nie bardzo nawet odróżniając, co w danym użyciu wyrazów wiąże się z ich znaczeniami czy barwami

obiegowymi, niejako zinstytucjonalizowanymi, a co jest refleksem sytuacji. Jeżeli chcemy uchwycić proces wyodrębniania się z konkretnej sytuacji tego, co poczyną się instytucjonalizować, nie możemy się ograniczyć do tego, co już w języku zakrzepło, lecz musimy wyławiać i to, co ma szanse upowszechnienia się, jeszcze na świeżo, jeszcze w fazie żywej plastyczności.

W jeszcze większym stopniu odnosi się to do związków frazeologicznych. Analiza musi być tu szczególnie wnikliwa. Oczywiście mam na myśli fazę roboczą, badawczą, bo sprawa redagowania hasła jest zagadnieniem odrębnym i zależy nie tylko od sytuacji w słownictwie, ale i od charakteru odbiorców, dla których konkretny słownik jest przeznaczony.

Ze sprawą diachronii w języku współczesnym wiąże się ściśle sprawa normatywności, którą omówił szczegółowo prof. W. Doroszewski w artykule p. „Normy i kryteria ocen w pracy słownikowej“.<sup>5</sup>

Wobec faktów językowych możliwe są ze strony językoznawcy dwie postawy. Po pierwsze, postawa „geografa“ przypatrującego się wnikliwie nutowi wydarzeń językowych, rejestrującego dokładnie na swej mapie najbardziej kapryśne załomy tego nurtu, mierzącego starannie głębokość i szybkość poszczególnych prądów, bez czynnego jednak wtrącania się do nich, bez ambicji kierowania tymi prądami. Po drugie, postawa „inżyniera hydrotechnika“, obmyślającego i realizującego sposoby regulacji tego nurtu, mające na celu „uspławnienie“ komunikacji językowej.

I jedna, i druga postawa ma swe uzasadnienie. Bez pomocy takiego „geografa“ nie wiele będzie mógł zdziałać ów „inżynier“, chyba że sam wykona jego robotę z odpowiednią dokładnością. Problem polega na tym, czy nasza znajomość języka zaszła już tak daleko, że można pokusić się o kierowanie jego żywiołowością, czy też szczytem marzeń w tym względzie będzie jedynie „akcja przeciwpowodziowa“ przeciwko bardzo jaskrawym wynaturzeniom ze strony języka. Jedno jest niewątpliwe: wszelka „inżynieria“ będzie chybiona i bezskuteczna, jeżeli jej nie oprzemy na bardzo gruntownej „geografii“, a nawet „geologii“ słownictwa.

\*  
\*   \*   \*

Pozostaje teraz zebranie całości.

1. W opracowaniu słownika praca redakcyjna musi być oparta na mocnej podbudowie naukowej, obejmującej szczegółową analizę wszystkich elementów słownikowych we wszystkich ich istotnych funkcjach zarówno stanowiących indywidualną właściwość poszczególnych haseł jak i cechy ogólne ich kategorii.

<sup>5</sup> „Poradnik Językowy“ r.b., nr 3.

2. Opracowanie słownika powinno być oparte na analizie nie tylko wyrazów, lecz wszystkich elementów słownictwa, takich jak związki frazeologiczne, funkcje leksykalne poszczególnych morfemów, barwa, oraz powinno uwzględniać wzajemne związki tychże elementów zarówno formalne jak i znaczeniowe.

3. Wyznaczenie granic materiału zawartego w słowniku winno być oparte na szczegółowym studium jego pogranicza ze słownictwem specjalnym i gwarowym; określenie ram słownika winno wypływać z konkretnej koncepcji szeregu słowników, wyczerpujących całość słownictwa niezależnie od typów jego specjalizacji.

4. Słownik opisowy nie może wykluczać diachronii przejawiającej się we współczesności; opracowanie więc słownika opisowego powinno także obejmować przejawiające się w opisie momenty dynamiczne.

5. Normatywność wynika z odpowiednio dokonanej analizy diachronii; rodzaj i zakres tej normatywności winien być zbadany i wyraźnie sprecyzowany w samej koncepcji słownika.

6. Zasób źródeł musi być dostatecznie szeroki i wszechstronny, ażeby umożliwiał selekcję materiału po jego rozpatrzeniu, a nie wyłączał go już z góry mechanicznie dla względów nie zawsze dostatecznie umotywowanych językowo.

7. Słownik nie może mieć z natury rzeczy charakteru uniwersalnego, lecz musi być wyraźnie sprecyzowany jego konkretny charakter i typ odbiorcy, dla którego jest przeznaczony. Musi mieć on określone miejsce w planie ogólnym serii słowników, wyczerpujących zarówno całość słownictwa jak też wachlarz potrzeb odbiorców.

Jan Tokarski

## RZECZOWNIKI ZBIOROWE JAKO PODSTAWA FORMACJI JEDNOSTKOWYCH

Z rzeczownikami zbiorowymi (collectiva) spotykamy się na każdym kroku. Oto trochę przykładów z terenu polskiego, uporządkowanych według formantów:

- szlachta*, stp. *gospoda* — z sufiksem *-a*;
- księża*, stp. *bracia* (dziś l. mn.) — z suf. *-’a*;
- służba*, *drużba* — z suf. *-ba*;
- kwiecie*, *pierze*, *liście*, stp. *kamienie* — z suf. *-’e*;
- dzicz*, *czeladź* — z psł. suf. — *-ji*;
- drużyna*, *rodzina* — z suf. — *-ina*;
- włoszczyzna*, *nierogacizna* — z suf. — *-izna*;
- grosiwo*, *żelaziwo*, *igliwie* — z suf. — *-iwo*, *-iwie*;
- piechota*, *biedota* — z suf. — *-ota*;
- ptactwo*, *towarzystwo* — z suf. — *-stwo*;

Słowotwórczo rzeczowniki te można podzielić na formacje:

1. o d r z e c z o w n i k o w e, dla których podstawą słowotwórczą są wyrazy oznaczające poszczególne składniki zbioru, np. dla *pierza* — *pióro*, dla *ptactwa* — *ptak*, dla *drużyny* — *druh* itd. Formacją odrzeczownikową jest również *biedota* (od *bieda*), chociaż pod względem znaczeniowym wyraz ten łączy się z klasą następną;

2. o d p r z y m i o t n i k o w e, oznaczające zbiorowo nosicieli cech — np. *piechota* — »ci, którzy są piesi«, *zieleń* — »to, co jest zielone«.

3. o d c z a s o w n i k o w e, oznaczające tych, którzy wykonują jakąś czynność — np. *służba* — »ci, którzy służą«.

Niektóre z tych wyrazów to skonkretyzowane, upodmiotowione formacje orzeczeniowe — np. *służba*, *dzicz*, *zieleń*, inne utworzone są formantami orzeczeniowymi (np. *-ota*, *-stwo*).

W zakresie formacji odprzymiotnikowych i odczasownikowych nie mamy do czynienia z nazwami zbiorowymi tworzonymi wtórnie na podstawie wyrazu oznaczającego przedmiot jednostkowy. Również takie wyrazy, jak *las*, *lud*, *tłum* czy nazwy materiałowe jak *trawa*, *siano*, *wetna* najwyraźniej nie są formacjami wtórnymi względem jakichś rzeczowników.

Ale nazwa zbiorowa nie tylko powstaje często niezależnie od wyrazów oznaczających składniki zbioru (jeśli te wyrazy w ogóle istnieją); bywa ona nawet na odwrót podstawą słowotwórczą dla formacji oznaczających owe poszczególne składniki czyli tzw. formacji syngulatywnych (jednostkowych). Tak więc od kolektywnego *słoma* stworzymy syngulatywne *słomka*, od używanych w języku staropolskim rzeczowników zbiorowych *Ruś* (= Rusini), *Litwa*, *Wołosza* nazwy poszczególnych przedstawicieli tych narodowości: *Rusin*, *Litwin*, *Wołoszyn*.

Tego rodzaju formacje w języku polskim nie są bardzo liczne i dlatego wydają się nam dość szczególne. Są jednak języki, w których pojawiają się one o wiele liczniej. Tak jest np. w językach celtyckich, a przede wszystkim, już poza terenem indoeuropejskim, w arabskim<sup>1</sup>.

Gramatycy arabscy nazywają je „nomina unitatis“. Szczególnie liczne są tam one w zakresie nazw materiałowych, które są tworzone za pomocą infiksu *-at-*. Np. *tamrun* znaczy »daktyle«, *tamr-at-un* — »daktyl«; *dahabun* — »złoto«, *dahab-at-un* — »sztuka złota«.

Również przedstawiciele narodów oznaczani są w arabskim formacjami pochodnymi tworzonymi przy pomocy sufiksu *-īiu* od collectivów na-

<sup>1</sup> p. J. F. Lohmann: Das Kollektivum im Slavischen. Zeitschrift für vergleichende Sprachforschung auf dem Gebiete der indogermanischen Sprachen, r. 1929, t. LVI, s. 37-77 i r. 1931, t. LVIII, s. 206-237.

zywających całe narody: *alhindu* — co znaczy »Indie« i (wtórnie) »Hindusi«, *al-hind-iu* »Hindus«.

Jak już wiemy, w tym właśnie zakresie spotykamy się z formacjami syngulatywnymi także i na terenie polskim i w ogóle słowiańskim. Tu należą nazwy przedstawicieli narodów na *-inъ* (jest to sufiks ogólnosłowiański). Powstawały one od bogato zaświadczonych zbiorowych nazw narodów. Oto np. urywek narodowości we wstępie do „Pověsti vrěmennychъ lětъ“: „v Afetově že časti sěd'atъ Rusъ, Čudъ i vsi jazyci: Mer'a Muroma, Vesъ, Morъdva, Zavoloč'skaja Čudъ, Permъ, Pečera, Jamъ, Ugra, Litva, Zimęgola, Korsъ.“

W stpol. mamy: *Litwa*, *Moskwa*, *Ruś*, *Saś*, *Samojedź*, *Wołosza* i in., por. np. u Kochanowskiego (O Czechu i Lechu historia naganiona): „A iż tak Polacy jako i Czechowie, *Ruś* ktemu i *Moskwa* i wiele inszych narody słowieńskiem i (sic) się mianują, to skąd przyszło...“ ib.: „A Rusi tak ludnemu narodowi, i owym, co nad Gdańskiem morzem mieszkali, co rzeczem“

Być może, wtórnie również tworzyły się formacje na *-anin* (*-ěnin*) od przypuszczalnych collectivów na *-anie*, (< *-ěnyje*) oznaczających zbiorowo mieszkańców krajów i miast.

Tak więc mogło być: *miasto* — *mieszczanie* — *mieszczanin*; *Rosja* — *Rosjanie* — *Rosjanin*; *Kraków* — *Krakowianie* — *Krakowianin*. Potem *-in* w sing. zanikło np. w czeskim zupełnie, podobnie jak w naszych gwarach południowych (podhalańskie *Zakopian*, *Białcan*, *Jurgowian* — mieszkaniec *Zakopanego*, *Białki*, *Jurgowa*).

Singulativa na terenie słowiańskim spotykamy nie tylko w odniesieniu do nazw narodowości i nie tylko z sufiksem *-in*<sup>2</sup>. Na całym terenie słowiańskim powtarzają się syngulatywne formacje na oznaczenie *słomki* i *trawki*; tenże sufiks *-ka* tworzy liczną grupę syngulatywów w serbskim Np. *biljka* — »żdźbło« (*bilje* — »ziele«) *maslinka* — »oliwka« (*maslina* — »drzewo oliwkowe«). W funkcji syngulatywnej występuje też w serbskim sufiks *-ika* (tworzy głównie formacje pochodne od nazw roślin).

Na gruncie wsch. słowiańskim spotykamy singulativa z formantami *-inka* oraz *-ina*, liczne wśród nazw zboża i (w wielkoruskim) jagód, ale występujące także i w innych dziedzinach znaczeniowych. (Ros. *goroch* »groch«, *goroszina* — »ziarnko grochu«. Por. polskie *śrut* — *śrucina*)<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> p. J. F. Lohmann, op. cit.

<sup>3</sup> Profesor Machek w „Lingua Posnaniensis“ z 1949 r., t. I, wystąpił z hipotezą dotyczącą syngulatywnego pochodzenia l. poj. tematów na *-ent*, opierając się na: 1) zaświadczone np. w językach: tocharskim, hetyckim i luwi kolektywnym znaczeniu sufiksów odpowiadających ie. *-ent* (//*-nt*), 2) świadectwie rosyjskiego, gdzie formant lp. tematów na *-ent* można rekonstruować jako ie. *en* + *iko* (ros. enok. np. *теленок*). Wydaje się jednak bezpodstawne uznanie form rosyjskich za najlepiej reprezentujące stan prasłowiański, a to podaje w wątpliwość całą hipotezę.

## II.

Żeby lepiej zrozumieć dziwne na pozór zjawisko „odwróconej kolejności“ powstawania najpierw wyrazu o znaczeniu zbiorowym, a od niego dopiero — wyrazu o znaczeniu jednostkowym, trzeba uświadomić sobie kilka faktów.

Przed wszystkim trzeba jasno zdać sobie sprawę z tego, że pierwotne pojęcie rzeczownika nie wiązało się z pojęciem liczby.

Obok cytowanych na to przez wielu indoeuropeistów znanych dowodów (jak np., że są rzeczowniki, które oznaczają jednocześnie liczbę pojedynczą i liczbę mnogą, że w złożeniach rdzeń pierwszego członu ma równie dobrze znaczenie liczby pojedynczej jak mnogiej), warto też wspomnieć w związku z tym o językach tureckich, które zaświadczenia wyraźnie taki stan pierwotny<sup>4</sup>.

W tureckim istnieje mianowicie dotychczas chwiejność w użyciu liczby pojedynczej i mnogiej; zakresy tych liczb w dużej mierze pokrywają się, liczba pojedyncza oznacza bowiem także gatunek jako całość, pewien zbiór jednostek, słowem ma stale prócz znaczenia jednostkowego znaczenie zbiorowe.

Liczba mnoga jest formą bardziej ekspresywną, między innymi specjalizującą się nawet w użyciach zdrobniale-pieszczotliwych, tzw. hipokorystycznych — przy wyrażeniu jednostkowym znaczeniu rzeczownika.

Ten stan rzeczy w dzisiejszej turecczyźnie da się wytłumaczyć tylko pierwotnym brakiem zróżnicowania liczbowego w zakresie rzeczowników. Z czasem dopiero, kiedy pojawia się sufiks liczby mnogiej *-lar*, *-lär*, formę rzeczownika, która początkowo nic o liczbie nie mówiła, a służyła do oznaczania równie dobrze jedności jak i wielości, zaczyna się odczuwać jako liczbę pojedynczą; z tego okresu pozostaje przy niej jednak funkcja oznaczania zbiorów.

Tak jak stwierdziliśmy poprzednio, że nie zawsze wyraz o znaczeniu zbiorowym pochodzi od wyrazu o znaczeniu jednostkowym, tak też nie należy sądzić, że pierwotną, podstawową dla każdego rzeczownika była liczba pojedyncza. Kategorie liczby — pojedynczej, mnogiej, podwójnej itd. — wykryły się stopniowo, na tle pierwotnego braku zróżnicowania liczbowego, jako kategorie znaczeniowe otrzymujące pewne znamiona formalne. Pojęcie zbioru przypuszczalnie stanowiło kategorię znaczeniową równorzędną z nimi; w późniejszym rozwoju mniej mu się „poszczęściło“, okazało się ono mniej dynamiczne: nie stało się, jak tamte, kategorią gramatyczną.

<sup>4</sup> p. Tadeusz Kowalski: Zur semantischen Funktion des pluralsuffixes *-lar*, *-lär* in den Türksprachen. Kraków 1936 r., PAU, Prace Komisji Orientalistycznej, nr 25.



Historycznie znane są już rzeczowniki zbiorowe jako pewna grupa znaczeniowa w obrębie singularis, czyniąca wyłom w jego znaczeniu jednostkowym.

W wielu językach daje się stwierdzić empirycznie ustępowanie rzeczowników zbiorowych na rzecz rzeczowników z wyraźnymi formami liczby mnogiej. Stadium przejściowe stanowi zazwyczaj okres niezgodności składniowych (tzw. *constructio ad sensum*), kiedy podmiot występuje jeszcze jako rzeczownik zbiorowy w liczbie pojedynczej, a orzeczenie ma formę liczby mnogiej. Np. „Przeto lud spowiadać ci się będą“ (Psałterz Floriański). „Zjawiać się kwiecie“ (Biblia Zofii). „Rzesza bardzo wielka ślali szaty swoje“ (Wujek). „Lud boży wicieżstwo odzirzeli“ (Kazania świętokrzyskie).

Następnie formy zbiorowe rzeczowników albo zanikają na korzyść form liczby mnogiej (np. *Litwa* — dziś *Litwini*), albo też same przechodzą do kategorii liczby mnogiej przejmując częściowo lub całkowicie właściwe jej końcówki fleksyjne. Takie jest właśnie pochodzenie polskich form: *księża*, *bracia*, *liście* (od którego wtórnie liczba pojedyncza *liść*).

Bez porównania liczniejsze są przykłady zachodzenia tego procesu w cytowanych już językach celtyckich czy też niektórych drawidyjskich. W tych ostatnich całą liczbę mnogą, mającą do dziś takie same formy fleksyjne jak liczba pojedyncza, wyprowadza się z wyrazów złożonych, w których drugi człon złożenia oznacza »grupę«.

W języku arabskim rozróżnia się wręcz dwie kategorie form liczby mnogiej: tzw. *plurales sani* oraz *plurales fracti* — pochodzenia kolektywnego.

Istnieje również hipoteza (wypowiedziana przez J. Schmidta) dotycząca kolektywnego pochodzenia *-a* w Nom. i Acc. liczby mnogiej rodzaju nijakiego. Opiera się ona na spotykanych w Rigwedzie, w Pieśniach Zaratuštry, a przede wszystkim w grece, konstrukcjach tzw. *ta dzoa tréchei* („zwierzęta biegną“, dosłownie: biegnie), w których podmiot wyrażony jest w rodzaju nijakim w liczbie mnogiej, orzeczenie natomiast w liczbie pojedynczej. Trzeba pamiętać, że rodzaj nijaki, pierwotnie rodzaj nieożywiony, a więc i nieokreślony, obejmujący przedmioty, których zróżnicowanie liczbowe mniej się rzuca w oczy niż przy żywych, mógł być rzeczywiście gruntem bardzo podatnym dla wytworzenia się kategorii rzeczowników zbiorowych, mniej podatnym dla liczby mnogiej, której jeszcze obecnie niektóre języki właśnie w tym rodzaju nie mają.

To częste ustępowanie rzeczowników zbiorowych na rzecz liczby mnogiej tłumaczy się wzrastaniem świadomości językowej mówiących, których razi w *collectivum* niezgodność między formą odczuwaną jako liczba pojedyncza a treścią odczuwaną w kategorii liczby mnogiej. O tym, że jednocześnie jednak forma *collectivum*, choć ograniczona co do zakresu,

utrzymuje się, decydują dwa czynniki: 1) presja rzeczywistości, w której istnieją zespoły przedmiotów takie jak zboże, wełna, słoma, drużyna oraz 2) właściwość naszej świadomości stanowiąca o tym, że jeden i ten sam przedmiot możemy rozmaicie postrzegać i ujmować zależnie od sytuacji, wyodrębniając zawsze pewien tylko zespół cech tego przedmiotu. Posługując się znanym przykładem: w tym samym kawałku materiału wyodrębniamy inne cechy, nawet inaczej go nazywamy, kiedy powiewa on jako sztandar nad tłumem i kiedy leży w oknie wystawowym.

Podobnie jest w zakresie ujmowania liczbowego: ten sam przedmiot możemy raz ująć jako mnogość składników (wtedy stosujemy formy liczby mnogiej), innym razem jako ich jedność (wtedy używamy rzeczownika zbiorowego). Tak np. będziemy mieli *dzieci* i *dzieciarnię*, *drzewa* i *las*, *zwierzęta* i *zwierzynę*, *ludzi* i *tłum* — w zależności od kontekstu zdaniowego, od sytuacji, w której zdanie wypowiadamy<sup>5</sup>.

W świetle tego stwierdzenia jasne staje się też zjawisko, o którym była mowa na początku artykułu: *collectivum* może powstawać niezależnie od wyrazów o znaczeniu jednostkowym, a nawet może być podstawą do ich powstawania, z chwilą kiedy zbiorowe ujęcie przez świadomość jakiegoś przedmiotu (np. *Ruś* — jako naród) wyprzedza wyodrębnienie poszczególnych jego składników (np. *Rusin* — jako poszczególny przedstawiciel narodu).

Na zakończenie możemy stwierdzić:

1. słowotwórczo rzeczowniki zbiorowe w języku polskim to formacje odrzeczownikowe, odprzymiotnikowe lub odczasownikowe, albo też wyrazy stare, o niejasnej dziś budowie;
2. w niektórych wypadkach rzeczownik zbiorowy nie jest formą wtórnie utworzoną od rzeczownika w liczbie pojedynczej, ale przeciwnie rzeczownik w liczbie pojedynczej pochodzi od rzeczownika zbiorowego zmodyfikowanego za pomocą jakiegoś sufiksu.

Taki sposób różnicowania rzeczywistości zewnętrznej, jaki znajduje wyraz w dzisiejszych wyrazach i formach wyrazowych, jest wytworem długich wieków rozwoju języka.

Dziś wydaje nam się rzeczą naturalną i oczywistą, że np. *kamienie*, to mnogość pojedynczych przedmiotów, z których każdemu odpowiada nazwa *kamień*. Tymczasem historycznie mogło być tak, że w jakiejś sytu-

<sup>5</sup> Oczywiście trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że „wszechwładnej“ liczby mnogiej używamy też często w znaczeniu zbiorowym, szczególnie gdy nie ma ona obocznika w *collectivum*. W ogóle granica między zbiorowością i mnogością jest płynna. Poza tym niejednokrotnie istniejące nawet *collectivum* jest ograniczone znaczeniowo — tak np. *piechota* oznacza tylko »pieszą formację wojskową«, *dzicz* — »dzikich ludzi«; *zwierzyna* — »zwierzęta dzikie«, a nie domowe.

cji ludzie wcześniej wyodrębnili z ogólnego tła rzeczywistości stos kamieni niż pojedyncze składniki tego stosu. W takich sytuacjach nazwa zbiorowa powstawała przed nazwą jednostkową, która się stawała świadectwem dalej posuniętej analizy świata zewnętrznego i dostrzegania w nim coraz nowych przedmiotowo ujmowanych odrębności.

Jadwiga Puzyryna

#### FACHOWY JEZYK POTOCZNY A FACHOWY JEZYK „OFICJALNY“ \*

Na marginesie artykułu J. Trzcianki pt. „Jeszcze na temat: budownictwo a język“<sup>1</sup>, znajdującemu fachowe słownictwo morskie, szczególnie słownictwo portowo-morskie, nasuwa się kilka uwag. Oto one.

1. Autor pisze (wszystkie przykłady wziął z języka potocznego warszawskich placów budów, bądź z prasy codziennej): „Przy większych budynkach pracują dźwigi — *żurawie budowlane* (dotychczas słyszeliśmy tylko o *żurawiach portowych*)“. — Wiadomość wyrażona słowami w nawiasach (pochodzą one od autora — J. T.), jest nieściśła, bowiem od wielu lat żaden pracownik portowy nie mówi *żuraw portowy*, lecz tylko: *dźwig portowy*; ten pierwszy termin był niekiedy, bardzo rzadko, używany w pierwszych latach naszej gospodarki morskiej, a następnie znikł zarówno z praktyki, jak i z literatury fachowej<sup>2</sup>. Termin *żuraw* (zamiast terminu *dźwig*) znany jest dziś t y l k o w śródlądziu (jak się orientuje

\* Artykuł, który drukujemy poniżej, dotyczy terminologii specjalnej, technicznej. Bardzo intensywny rozrost słownictwa z zakresu różnych dziedzin specjalnych jest jednym ze znamion obecnej epoki rozwojowej języka polskiego. Ten rozrost ma z jednej strony charakter żywiołowy, z drugiej jest wynikiem świadomej pracy ośrodków skupiających przedstawicieli różnych specjalności.

Często w związku z nowopostępującymi terminami specjaliści zwracają się z prośbą o poradę do językoznawców. Każdy termin specjalny jest pewnym narzędziem pracy, aby wartość tego narzędzia oceniać, konieczna jest konkretna znajomość tych funkcji, które to narzędzie ma spełniać, tych celów, którym ma ono służyć. Językoznawca nie może poprzestać na ocenianiu samej tylko formy wyrazu, bo o tym, czy forma jest dobra, rozstrzyga przede wszystkim treść, którą forma ma wyrażać, a tę treść właśnie najlepiej znają specjaliści. Dlatego też w pracy nad technicznymi neologizmami konieczne jest ściśle współdziałanie językoznawców z niejęzykoznawcami. Korzyść takiego współdziałania jest obustronna. (Por. niżej, s. 35—37).

Konkretne wiadomości z zakresu realiów są zawsze dla językoznawcy interesujące, bo kogo obchodzi język, tego nie mogą nie obchodzić rzeczy, których wyrazy są symbolami, i cała ta obiektywna rzeczywistość, którą język i odbija, i współtworzy.

Red.

<sup>1</sup> Por. „Poradnik Językowy“, r. 1952, z. 1 (96), s. 13—15.

<sup>2</sup> Ostał się do dziś *żuraw ładowniczy*, ale w słownictwie marynarskim, w żegludzie morskiej: żuraw ładowniczy to rodzaj dźwigu okrętowego. Lecz jest to raczej termin „książkowy“ (używany niekiedy w podręcznikach), gdy tymczasem w praktyce niemal nikt terminu tego nie używa. Natomiast powszechnie dla określenia tego urzą-

używany jest on tam stosunkowo od niedawna; przedtem był tylko *dźwig*), w budownictwie, w pracy „na łądzie“, lapidarnie mówiąc, natomiast w portach morskich nikt go nie zna i nie używa<sup>3</sup>. Lecz sytuacja ta zaczyna się zmieniać. Stary, bardzo plastyczny (obrazowy) polski termin *żuraw*<sup>4</sup> zaczyna wracać do terminologii portowo-morskiej (obserwacja ta pochodzi dosłownie z ostatnich dni), lecz nie do języka potocznego, nie do języka praktyków, ale do języka teoretyków, i to na razie tylko teoretyków ze świata techniki (inżynierów). Związane jest to zresztą z obowiązującą cały polski świat techniczny (a więc i inżynierów-portowców), niedawno ustaloną nomenklaturą (i klasyfikacją) w zakresie maszyn i urządzeń do transportu bliskiego (czyli: *nośników bliskich*), które dzielą się na<sup>5</sup> *dźwignice* i *przenośniki*, a te pierwsze — na 11 grup zasadniczych, wśród których mamy 3 grupy dalszego rzędu: *podnośniki* (są to maszyny proste), *suwnice* i *żurawie* (a wśród tych ostatnich: *żurawie*, *żurawie suwnicowe*, *żurawie linowe*, *żurawie pływające*). Słowo *dźwigi*

dzenia używa się, zarówno w marynarce, jak i w porcie, wyrazów żargonowych: *bom*, *bum* lub bardzo nieprzyjemnie brzmiącego *baum* (*baum* panuje przede wszystkim w porcie); *bom* jest wyrazem holenderskim, oznaczającym w terminologii żeglarskiej »belkę przymocowaną jednym końcem do masztu i służącą do rozciągania lub przymocowywania dolnej krawędzi żagla skośnego« (słowo *bom* wchodzi też w skład szeregu nazw dotyczących osprzętu, czyli drzewcy, żagli i lin żaglowca, przede wszystkim związanego z czwartą od dołu częścią masztu, która nazywa się *bom-bram-stengą*, na przykład: *bom-bram-reja*, *bom-bram-szot*, *bom-bram-żagiel*) i choć żuraw ładowniczy to zasadniczo przeważnie również belka przymocowana jednym końcem do masztu, jednak służy ona tylko do przeładunku towarów, mając dla tego celu bloki i liny nośne — słowo *bom* odnosi się więc właściwie tylko do osprzętu żaglowców i stosowanie go do żurawi ładowniczych nie jest właściwe; słowo *bum* jest poważnym nieporozumieniem, bo ma być to angielski odpowiednik (!) słowa *bom* : *boom* — tymczasem ang. rzeczownik *boom*, czyli fonet. *bum* oznacza »huk«, a w specjalnym znaczeniu »ożywienie w handlu«; nagły wzrost dobrobytu połączony ze wzmożeniem obrotów handlowych, produkcji«, zaś *żuraw ładowniczy* to po ang. — *derrick*; *baum* — to słowo żargonowe oparte na niem. *der Baum*.

<sup>3</sup> Tylko w jednym, wyjątkowym wypadku słowo to jest używane w porcie, mianowicie tradycyjnie określa się nim sławny, średniowieczny dźwig w starym (dziś nieczynnym dla przeładunków) porcie na Motławie, budowlę charakterystyczną dla całego Gdańska w ogóle, która jest niejako jego symbolem; lecz słowo to występuje w tym wypadku jako imię własne (pisane jest majuskułą: *Żuraw*).

<sup>4</sup> Zwrócić należy uwagę, że *żurawiem* nazywa się do dziś między innymi dźwig przy studniach wiejskich, urządzenie, które w zasadzie wykonuje taką samą czynność, i tak samo w zasadzie wygląda, jak żuraw budowlany czy portowy.

<sup>5</sup> Por. „Wykaz maszyn i urządzeń do transportu bliskiego. Nośniki bliskie“ (oprac. w Inst. Konstrukcji Mechanicznych pod red. mgra inż. I. Bracha). PKPG Dep. Techniki, Warszawa 1949, s. 1—2; por. też omówienie tej nomenklatury w nrze 2, z r. 1949 „Wiadomości Polskiego Komitetu Normalizacyjnego“.

pozostawiono<sup>6</sup> jako synonim terminu *dźwignice*, ale ponieważ dźwignic mamy — jak widzieliśmy wyżej — wiele grup( a te dzielą się na dalsze), słowa *dźwig* nie można używać, gdy się chce określić jakiś konkretny dźwig, na przykład żuraw, bo wyraz *dźwig* obejmuje swym zakresem na przykład *dźwigniki*, *ciągniki*, *wyciągi*, *suwnice* itd. oraz różne żurawie — słowo *dźwig* może być stosowane tylko jako *n a z w a o g ó l n a* dla różnych typów maszyn do podnoszenia ciężarów. Lecz zanim tak zróżnicowane terminy, a wśród nich *żuraw*, wejdą do słownika potocznego portowców — miną lata<sup>7</sup>.

2. Autor pisze: „Materiał budowlany dostarczają na wyższe piętra windy: *transportery* (wyraz *transporter* — »ten, co transportuje«, jest przykładem terminu obcego — który ostał się w walce z zapomnianym *doñośnikiem*)“ — Chcąc być zupełnie ścisłym należałoby powiedzieć, że winda jest rodzajem dźwigu, a *transporter* nie jest rodzajem dźwigu, tym samym więc *transporter* nie jest rodzajem windy! (Prócz tego objaśnienie słowa *transporter* winno brzmieć raczej: »t o, co transportuje«, bo: »t e n, co transportuje« sugeruje, że *transporter* jest człowiekiem<sup>8</sup>). Co do wyrazu *transporter*, to w polskich portach morskich obcy ten termin<sup>9</sup> niestety jest powszechnie stosowany<sup>10</sup>, lecz już zaczyna być używany termin polski: *przenośnik* (na razie nie przez robotników portowych i nie w prasie miejscowej, lecz w fachowej literaturze portowo-morskiej i przez portowców literaturę tę tworzących). Wyraz ten jest oficjalnie obowiązujący

<sup>6</sup> „Wykaz maszyn...“, s. 2: „Dźwignice a l b o dźwigi są to maszyny do podnoszenia i przenoszenia ciężarów i o ruchu przerywanym“; w całej pracy dla tego pojęcia stosowane jest tylko słowo *dźwignice* (wyjątkowo na s. 15 użyto synonimu *dźwig*).

<sup>7</sup> Gdy *żuraw* wejdzie na trwałe do języka potocznego pracowników morza, tradycyjna nazwa dźwigu nad Motławą będzie musiała być chyba zmieniona na *Żuraw nadmotławski* lub *Stary Żuraw*, bowiem w porcie gdańskim będzie wiele żurawi (dziś określa się je tylko słowem *dźwig*).

<sup>8</sup> Tak jest w jęz. franc., gdzie rzecz. *transporteur* oznacza między innymi (por. niżej przyp. 13) »człowieka zajmującego się przewożeniem«, np. przewożeniem towarów, ale w Polsce słowo *transporter* odnosi się tylko do maszyny; osoba zajmująca się przewożeniem (franc. *transporteur*) nazywa się po polsku *przenośnikiem* (może to być również osoba prawna, np. *przenośnikiem* jest przedsiębiorstwo Polskie Linie Oceaniczne, Polskie Koleje Państwowe itd.).

<sup>9</sup> Z franc. *transporteur*, co od czas. *transporter* = »p r z e n o s i ć«.

<sup>10</sup> Mniej powszechnie, ale też często, stosowane jest słowo *konweyor*, z ang. *conveyor*, co od czas. *co convey* = »przewozić, dostarczać p r z e n o s i ć« (ang. *conveyor* znaczy identycznie to samo co franc. *transporteur*); słowo to najczęściej używane jest u nas w formie zniekształconej: *konwejer*, a nawet *konwojer*, co jest już zupełnym nieporozumieniem, bo łączy się z ang. *convoy* = »straż, eskorta«; żargonowe: *konwejer* i *konwojer* słyszy się o wiele częściej niż „prawidłowy“ termin *konweyor*.

jący w polskim języku technicznym<sup>11</sup>. Choć dobrym polskim odpowiednikiem słowa *transporter* jest cytowane przez J. T. słowo *donośnik* (bo istotnie urządzenie to *donosi* materiał, z placu budowy na piętra budowanego domu, ze składu portowego pod okręt<sup>12</sup>, z nadbrzeża na plac składowy, itp.), termin *przenośnik* wydaje się być lepszy nie tylko dlatego, że istotnie *przenosi* on towary, ale i dlatego, że polski prefiks *prze-* (a nie *do-*) odpowiada dokładnie obcemu *trans-*<sup>13</sup>. Zresztą *przenośnik* ustalony jest już oficjalnie i — co ważniejsze! — wchodzi już, jak to wyżej zaznaczyłem, w życie; wyraz ten słyszy się i czyta coraz częściej<sup>14</sup>. Dodam, że *przenośniki* dzielą się na *ciągnowe* (wśród nich najpopularniejsze są *prze-*

<sup>11</sup> Zob. np. „Wykaz maszyn...“, *passim*.

<sup>12</sup> Termin *okręt* jest obowiązujący w polskim słownictwie morskim dla określenia wszelkich, a więc i handlowych, statków morskich (słowo *statek* jest synonimem stosowanym raczej do statków rzecznych i przybrzeżnych morskich) — zob. „Słownik Morski Polskiego Komitetu Normalizacyjnego“, z. 1, Warszawa 1951. *passim*; słusznie więc zerwano z „tradycją“ słownictwa przedwojennych, megalomanią owładniętych oficerów marynarki wojennej, którzy wbrew wszelkim przesłankom logicznym, technicznym, tradycyjnym, językowym i literackim ubzdurali sobie, że *okręty* pływają tylko pod banderą wojenną i tę bzdurę wprowadzili do przedwojennego „Słownika Morskiego“ (układanego przez Morską Komisję Terminologiczną istniejącą najpierw przy Lidze Morskiej i Rzecznej, a następnie przy Polskiej Akademii Umiejętności). Ale zanim słowo *okręt* w odniesieniu do statków handlowych będzie powszechnie używane — upłynie kilka lat; terminologia ta dopiero zaczyna wchodzić (a właściwie *p o w r a c a ć*) do słownictwa morskiego.

<sup>13</sup> Por. też np. Słownik franc.-pol. i pol.-franc. P. Kaliny (Słowniki frazeologiczne „Czytelnika“, Warszawa 1949, cz. franc.-pol.), gdzie drugie znaczenie (por. wyżej przyp. 8) franc. *transporteur* = »*transporter*, *p r z e n o ś n i k*«.

<sup>14</sup> Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż wśród ludzi pracujących na morzu i w portach morskich bardzo opornie, powoli, rozwija się proces przyswajania słownictwa rodzimego — „ludzie morza“ niechętnie odnoszą się do tego słownictwa (dotyczy to nie tylko nowotworów utworzonych z polskich pierwiastków, lecz także terminów dawno istniejących w języku polskim — np. *stępka* zamiast *kil*, *pachotek* zamiast *poler*, i oznaczających identycznie to samo, co termin obcy — na przykład, oprócz wyżej wymienionych, *dźwig bramowy* zamiast *dźwig portalowy*, *nabrzeże* zamiast *kej* lub *keja* itp.). A więc sytuacja jest niestety wręcz odwrotna niż w budownictwie, którą to sytuację zilustrował przykładami J. T. w cytowanym na początku artykule, nadto charakteryzując ją już na wstępie słowami: „(...) w dziedzinie budownictwa przestaje dominować tendencja utrzymywania wyrazów obcych na rzecz coraz silniej zaznaczającego się nurtu rodzimego. Coraz chętniej posługujemy się terminami polskimi (...)“. Na to, że w dziedzinie pracy morskiej dzieje się odwrotnie niż w budownictwie (zresztą — jak się orientuję — nie tylko w budownictwie), składa się cały szereg momentów, które nazwać można psychologicznymi, gdzie w grę wchodzi specyficzna „megalomania“, u niektórych błędne mniemanie o tym, że Polacy z morzem nie mieli styczności, a więc, tym samym, nie mieli rodzimego słownictwa morskiego, większa niż w pracy na lądzie styczność z językami obcymi, itp. Zagadnienie to jest bardzo ciekawe — jednak nie miejsce tutaj na rozwijanie go.

nośniki taśmowe<sup>15</sup>), bezciągnowe (wśród nich na przykład: przenośniki grawitacyjne<sup>16</sup>), powietrzne i wodne oraz kolejki linowe<sup>17</sup>.

3. Skończywszy z przenośnikami wróćmy do dźwigów. Autor pisze: „Z ważniejszych części kopaczki wymienić należy *czerpak* wiszący na *wysięgnicy*“ — Czym jest właściwie kopaczka? Jest to po prostu przesu- wający się z miejsca na miejsce zwykły żuraw na gąsienicach (umieszczony na wózku zaopatrzonym w gąsienice), a więc maszyna dźwigowa o ru- chu obrotowym jak każdy inny żuraw, zaopatrzona w zawieszony na li- nach czerpak; żuraw ten dlatego nazywany jest *kopaczką*, że używany jest do *kopania* ziemi (jego czerpak *czierpie* ziemię, czyli, można powiedzieć, że ją — *kopie*)<sup>18</sup>. W maszynach dźwigowych takich jak żurawie, ciężar zawieszony jest na linach: *s t a ł e j wysięgnicy* lub *r u c h o m e g o wysięgnika*<sup>19</sup>. Tak też jest zawieszony ciężar kopaczki. Tymczasem w ję- zyku potocznym słyzy się raczej tylko słowo *wysięgница*, które w tymże języku oznacza zarówno konstrukcję stałą, jak i ruchomą (czyli *wysięg- nik*). Tak dotychczas mówi się w porcie (i w budownictwie — J. T. zanoto- wał właśnie tylko słowo *wysięgница*<sup>20</sup>; zresztą i w innych działach pracy jest tak samo), lecz w portach już zaczyna się rozróżniać *wysięgnicę* od *wysięgnika* i określać te pojęcia różnymi terminami (tak jak w poprzed- nich wypadkach na razie nie obserwuje się tego wśród praktyków porto-

<sup>15</sup> Przenośniki taśmowe (ang. *belt conveyors*) są różnej wielkości, stałe i prze- wożne. W portach polskich wielkie, skomplikowane w budowie i pracy, stałe prze- nośniki taśmowe są *taśmowcami*, gdy tymczasem lekkie, przeważnie *transporterami*, choć zasada działania i urządzenia nośne (taśma gumowa lub, rzadziej, stalowa) są identyczne — oczywiście taka terminologia nie jest logiczna.

<sup>16</sup> Wśród przenośników grawitacyjnych mamy *przenośniki wałkowe* (w prak- tyce przymiotnik brzmi przeważnie: *rolkowe*). Dla tych przenośników w porcie (kon- kretnie: w Gdyni) język potoczny ukuł nazwę: *samotki*. Zasadniczo, w odniesieniu do wszelkich przenośników wałkowych nazwa *samotki* nie jest właściwa, ponieważ przenośniki te są niekiedy zmechanizowane (a więc wałki nie toczą się *samę*, bo mają napęd), ale ponieważ w portach przenośników wałkowych zmechanizowanych nie ma (używane są one w hutnictwie, do transportu ciężkich bloków), a są tylko przenośniki bez napędu, nazwa *samotki* wydaje się (w portach!) dość szczęśliwa.

<sup>17</sup> Zob. „Wykaz maszyn...“, s. 2.

<sup>18</sup> Żuraw taki może być używany również do innych prac, np. do przeladunku towarów, zarówno masowych, jak i drobnicowych, zmienia się tylko czerpak na inny sprzęt ładowniczy (np. hak ze stropami). Oczywiście wówczas przestaje nazywać się *kopaczką*.

<sup>19</sup> Odległość osi ciężaru od osi żurawia nazywa się *wysięgiem*; ruchomy *wy- sięgnik* wywołuje zmianę *wysięgu*, natomiast przy pomocy *wysięgnicy*, będącej kon- strukcją stałą, zmiany *wysięgu* nie można osiągnąć.

<sup>20</sup> Może autor konkretnie odniósł to słowo do konstrukcji stałej mając przed oczyma kopaczkę właśnie z *wysięgnicą*, a nie *wysięgnikiem*; jeżeli termin *wysięgница* odnosił się do konstrukcji ruchomej, to użycie jego w tym wypadku było nieprawi- dłowe

wych, obsługi żurawi i robotników portowych, lecz tylko wśród teoretyków). Dodać należy, iż przedstawione powyżej rozróżnienie ma duże walory praktyczne (można by było zróżnicować znaczenia odmiennych formacji słowotwórczych w ten sposób, by ruchomą konstrukcję nazywać *wysięgnicą*, a stałą — *wysięgnikiem*).

4. W związku z żurawiami J. T. pisze, że urządzenia te „podają (..) cegły w większych ładunkach. Taki *zasobnik* (słowo utworzone od rzeczownika *zasób*) — to także pomysł polskiego robotnika“. — O co tu chodzi? Otóż chodzi tu o sprzęt — nazwijmy go na razie konwencjonalnym terminem *naczynie*<sup>21</sup> — służący wielokrotnie do transportu; w „naczyniu“ takim, stanowiącym właściwie rodzaj opakowania, transportuje się rozmaite materiały: luzem lub opakowane (jednolite lub niejednolite, zarówno jeśli chodzi o opakowanie jak i o sam towar), stałe (np. żwir, cegły) lub niestałe (np. paliwa płynne, zaprawę budowlaną, wapno itd.)<sup>22</sup>. Oczywiście w zależności od towaru, któremu „naczynia“ służą, różnią się one wielkością, budową i innymi cechami technicznymi; przeważnie są to skrzynie, zamknięte lub odkryte, a jeśli chodzi o transport cegieł — co nas tu szczególnie interesuje — jest to np. otwarta skrzynia z blachy, umieszczona na kółkach, albo konstrukcja, w której boczne ściany stanowią kraty, a więc rodzaj klatki (takie „naczynia“ używane są na przykład w budownictwie w Związku Radzieckim). „Naczynia“ te powstały w Wielkiej Brytanii, gdzie nazywają się *containers*<sup>23</sup>; po francusku sprzęt ten nazywa się *cadre*, po niemiecku *Behaelter*; w ZSRR przyjęła się nazwa (z ang.) *kontejner*. Ponieważ „naczynia“ te powstały w Wielkiej Brytanii, ustalono, dla uproszczenia i ujednolicenia terminologii w transporcie międzynarodowym, zachowanie nazwy angielskiej — *container*<sup>24</sup>. U nas „naczynia“ takie znane są stosunkowo niedawno<sup>25</sup>. Gdy się zjawyły w Polsce, to zjawyły się pod nazwą *kontenerów* i nazwa ta jest do dziś używana, za-

<sup>21</sup> Bo jedno ze znaczeń słowa *naczynie* to: »sprzęt mogący zawierać rzeczy płynne i sypkie«, jak podaje choćby „Słownik języka polskiego“ Trzaski, Everta i Michalskiego, pod red. prof. T. Lehra-Spławińskiego, Warszawa, t. II (edycja nie dokończona).

<sup>22</sup> Towar w takich „naczyniach“ dostaje się od nadawcy (zakładu produkującego dany towar) do odbiorcy bez przeładunku — przeładunkowi podlega tylko „naczynie“, a zawarte w nim towary są nie ruszane; stąd w handlu transport taki zwany jest nieraz sloganową nazwą: „z domu do domu“.

<sup>23</sup> Od czas. *to contain* = »zawierać, o b e j m o w a ć«.

<sup>24</sup> Istnieje też stałe Międzynarodowe Biuro Kontenerów — w skrócie ang. B.I.C.

<sup>25</sup> Jeśli chodzi o literaturę, to o kontenerach nie ma jeszcze mowy w wydanej w r. 1934 książce dra inż. D. J. Tilgnera pt. „Racjonalne opakowanie towarów“, Wydawnictwo Państwowego Instytutu Eksportowego, t. XVI, wyczerpującej wówczas pracy w tym przedmiocie.



równy w mowie potocznej, jak i w literaturze fachowej<sup>26</sup>. Lecz zaczęto używać również i innych terminów, utworzonych *ad hoc* w praktyce. I tak w obiegu językowym mamy oprócz słowa *kontener*, następujące nazwy określające to „naczynie“: 2. *skrzynie przeładunkowe* (od *przeładunek*), 3. *skrzynie ładunkowe* (od *ładunku* »towaru«), 4. *skrzynie transportowe*, 5. *skrzynie przemysłowe* (ten termin spotyka się bardzo rzadko), 6. *zbiorniki*, 7. *zasobniki*, 8. *pojemniki* — terminy te spotyka się również w literaturze. Jest w czym wybierać! — Choć w powojennym polskim świecie technicznym znane były już *kontenery*, szersze warstwy naszego społeczeństwa o tym systemie transportu nie wiedziały. Sprawa nabrała rozgłosu i stała się przedmiotem wzmianek w prasie codziennej, gdy rozpoczęła się akcja tzw. *konteneryzacji* w budownictwie (w prasie polskiej określenie *konteneryzacja* zobaczyłem po raz pierwszy w „Ekspresie Wieczornym“) <sup>27</sup>, tzn. akcja wprowadzania kontenerów do prac budowlanych, przede wszystkim do transportu cegieł. Słowo *kontener* (w związku z akcją konteneryzacji) poznało, poprzez prasę codzienną, całe nasze społeczeństwo, lecz rychło przestało o nim słyszeć, gdyż w budownictwie słowo to zastąpiono w bardzo krótkim czasie (śledziłem uważnie te przemiany w prasie, bowiem właśnie wówczas interesowałem się zagadnieniem przydatności kontenerów w transporcie morskim i „łowiłem“ wszystko, co dotyczyło kontenerów) terminem *zasobnik*; z drugiej strony zastosowanie tych „naczyni“ w polskim transporcie dalekim — a więc w transporcie, w którym właśnie do dziś używana jest nazwa *kontener* — jest jeszcze, w dalszym ciągu, nie dość popularne — zresztą w transporcie dalekim wyraz *kontener* też już zaczyna wychodzić z użycia, ustępując miejsca polskiemu słowu *pojemnik*. — Czy termin *zasobnik* jest dobry jako odpowiednik terminu *kontener*? Czy można propagować użycie słowa *zasobnik* w t y m z n a c z e n i u? Odpowiedź brzmi: nie. Termin ten w znaczeniu *kontener* nie jest dobry i nie należy go propagować dlatego, że już dawno został on ustalony jako nazwa dla określenia i n n e g o p o j ę c i a i to inne pojęcie (o którym — niżej) słowem *zasobnik* jest od dawna powszechnie nazywane<sup>28</sup>. *Zasobnik* to urządzenie współdziałające z urzą-

<sup>26</sup> Po wojnie na konieczność szerokiego stosowania *k o n t e n e r ó w* na PKP wskazywali np. inż. A. Dobiecki i dr T. Bissaga — nr 4, „Przeglądu Kōmunikacyjnego“ z r. 1948; w nr 3—4, „Przeglądu Technicznego“ z r. 1950 w art. pt. „Kontenery w transporcie międzynarodowym“ autor, inż. J. Wagner, używa tylko nazwy *kontener*, zaznaczając, iż polski odpowiednik nie został jeszcze ustalony.

<sup>27</sup> *Konteneryzacja* jest określeniem rosyjskim. W ZSRR niemal w każdej dziedzinie przemysłowo-gospodarczej, wraz z ogólną mechanizacją pracy, wprowadzana jest konteneryzacja.

<sup>28</sup> Na to, iż terminy w słownictwie technicznym winny być używane w sposób jednoznaczny, wskazywano już na tych łamach: Por. Jęz., z r. 1951, z. 8 (93), art. M. Czarnockiego, „W sprawie podstaw słowotwórstwa polskiego w leśnictwie“ s. 14 i 16.

dzeniem przeładowawczym<sup>29</sup> przy przeładunku, posiadające dwa zbiorniki, w które urządzenie przeładowawcze sypie ładunek masowy (np. rudę, superfosfaty); po napełnieniu jednego zbiornika otwiera się kłapa i ładunek zsypuje się do podstawionych pod *zasobnik* wagonów (*zasobnik* ustawiony jest na szynach i obejmuje kilka torów kolejowych; przesuwa się on z miejsca na miejsce po własnych szynach), a w tym czasie urządzenie przeładowawcze napełnia drugi zbiornik: *zasobniki* są najczęściej połączone z automatyczną wagą. Są zresztą również *zasobniki* bez wagi i nie zmechanizowane — na przykład niektóre *zasobniki* w porcie gdańskim (są one pomysłem polskich robotników portowych) i także skonstruowane są inaczej i odznaczają się odmiennym wyglądem, zasada ich użyteczności, ich zastosowania, jest jednak ta sama: chodzi o przyśpieszenie przeładunku niektórych towarów masowych na wagony kolejowe przez umożliwienie urządzeniom przeładowawczym nieprzerwanej pracy, bez względu na to, czy manipulacja wagonami pod urządzeniem jest już dokonana czy nie. Widzimy więc, że *zasobnik* (używany jest on nie tylko w portach) jest **z u p e ł n i e i n n y m** urządzeniem niż *kontener*, który właśnie w budownictwie zwany jest — *zasobnikiem*. Nazwa *zasobnik* dla opisanego powyżej urządzenia jest dobra: słowo *zasobnik* daje pojęcie o pewnym *zasobie* ładunku, który „czeka“ w zbiorniku, aby być automatycznie zważonym i jednorazowo zsypanym do wagonu, daje pojęcie *zasobu*, który składany jest w zbiorniku, aby tu oczekiwał na zsypanie do wagonu, przy czym manipulacja wagonami nie opóźni pracy urządzenia przeładowawczego: urządzenie przeładowawcze gromadzi bez przerwy *zasób* ładunku dla wagonów gromadzi go — w *zasobniku*<sup>30</sup>. Jak więc nazwać po polsku

<sup>29</sup> Dotychczas w portach (i nie tylko w portach) używany jest termin *urządzenia przeładunkowe* (*prace przeładunkowe, robotnicy przeładunkowi* itd.); Komisja Słownictwa Morskiego PKN ustaliła termin: *urządzenia przeładowawcze* (*prace przeładowawcze* itd.). Nie znam przesłanek, na których Komisja opierała się ustalając tę formę, wydaje się jednak, że ustalenie to jest słuszne, bowiem odczuwa się, że sufiks *-owy* w odniesieniu do czynności (pracy) ma raczej zabarwienie obojętne: ani czynne, ani bierne, jednak raczej (?) bierne, natomiast sufiks *-awczy* ma zabarwienie czynne „robotnicze“: *urządzenia przeładowawcze* to »urządzenia, które **d o k o n u j ą** przeładunku«, *urządzenia przeładunkowe* to raczej »urządzenia, które **u l e g a j ą** przeładunkowi« (*urządzenie przeładunkowe* może być przecież towarem, ładunkiem, przedmiotem, obiektem, który może być przeładowywany z jednego środka transportu na drugi). Termin *urządzenia przeładowawcze* narazie nie jest używany w języku potocznym.

<sup>30</sup> Podobnym do słowa *zasobnik* jest termin *zasobnia*. Terminem *zasobnia* określane są trzy pojęcia, zresztą bardzo bliskie sobie: 1. »pomieszczenie we wnętrzu okrętu przeznaczone na paliwo napędowe« (słowo *zasobnia* wypiera, chociaż bardzo powoli, obcy termin *bunker*, pisany również u nas *bunkier*; *bunker* oznacza również »paliwo napędowe (stałe lub płynne)« — ostatnio Komisja Słownictwa Morskiego

*kontener*? *Zbiornikiem* nazwać go nie można, bo to jest nazwa zbyt ogólna, zaś wszelkie terminy dwuczłonowe są niewygodne. Pozostaje słowo *pojemnik*, które zresztą jest już od kilku lat używane w transporcie polskim, zarówno w praktyce, jak i w literaturze<sup>31</sup>. Termin ten jest najszcześniejszy, oddaje on najlepiej ang. *container*, oddaje tę samą „treść pojęciową“, wywodzi się z tego samego pojęcia (por. przyp. 23): *pojemność* »objętość« (wielkość *kontenerów* podaje się w metrach sześciennych, a więc podaje się ich objętość, która jest jednoznaczna z pojemnością; tak samo zresztą dzieje się z określaniem pojemności okrętów handlowych — określa się ją w stopach, metrach sześciennych). Nie jest mi wiadomo, czy termin ten został już oficjalnie ustalony, w żadnym jednak razie termin *zasobnik* używany w języku potocznym placów budów dla określenia *kontenera* ostać się nie powinien. Termin *pojemnik* objąć winien oczywiście wszelkie *kontenery* używane w budownictwie, bo zasada ich użycia, ich przydatności zarówno w transporcie bliskim, jak i dalekim, zarówno w budownictwie jak i w handlu zamorskim jest ta sama: służą one do wielokrotnego transportu jako rodzaj opakowania, które jest wielokrotnie używane<sup>32</sup>. Dla odróżnienia różnych *pojemników* (a są one, zależnie od ładunku któremu służą, bardzo różne) stosowane muszą być przymiotniki lub inne dodatkowe określenia nazw *pojemnik*, zresztą choćby tylko jako określenia *pojemników* w budownictwie, muszą być stosowane nazwy opisowe, aby

---

PKN usunęła słowo *bunker* = »paliwo napędowe« z polskiej terminologii morskiej i ustaliła dla tego pojęcia termin *paliwo napędowe* (ten termin jest już używany w literaturze, natomiast w potocznym słownictwie morskim — jak każdy inny termin rodzimy — spotkał się z niechęcią); 2. »ogrodzony (ścianami, w zasadzie betonowymi) plac składowy w porcie dla węgla eksportowego«, który to węgiel jest tu składowany przed przeładunkiem na okręty; 3. również »ogrodzone miejsce na stacji kolejowej, z którego parowozy zaopatrują się w węgiel«. Dla odróżnienia tych pojęć można stosować przymiotniki: 1. *zasobnica okrętowa*, 2. *zasobnica portowa* (?); co do trzeciego nie mogę wypowiedzieć się, gdyż nie znam dobrze zagadnienia.

<sup>31</sup> Termin *pojemnik* mamy np. w pracy mgra Z. Cholewy pt. „Urządzenia przeładunkowe“ (na kolejach — uw. Z. B.), Warszawa 1949. Ostatnia nowość w dziedzinie wiedzy o opakowaniach, książka dra D. J. Tilgnera pt. „Nauka o opakowaniach“. Bibl. Handlu Uspołecznionego „Polgosu“ t. XX, Warszawa 1951, używa dla pojęcia „kontener“ tylko terminu *pojemnik* (s. 302—304).

<sup>32</sup> *Pojemnikami* nazywają się też przenośne nowoczesne »zbiorniki do śmieci« (skrzynie, kubły) ustawione w miastach na podwórzach kamienic i zastępujące dawne stałe śmietniki. Zasada jest to, że na miejsce zsypu śmieci mają być odwożone w owych pojemnikach, a na miejsce pojemników załadowanych (zapełnionych) na podwórzach ustawione mają być pojemniki puste, czyli śmieci mają być tylko raz „załadowywane“ (na podwórzu) i raz „wyładowywane“ (na miejscu zsypu); a więc manipulacje z tymi pojemnikami podobne są do manipulacji z innymi pojemnikami (w praktyce niestety z pojemnikami do śmieci dzieje się naczaj — nie zmienia to jednak zasady ich używalności).

odróżnić np. pojemnik do cegieł od pojemnika do zaprawy budowlanej (jeśli chodzi o konstrukcję, o ich wygląd zewnętrzny, są one zupełnie różne: pierwszy z nich może wyglądać jak klatka, natomiast drugi jest — rodzajem wózka).

d. n.

Zygmunt Brocki

## O DZIWACZNYM PRZYBIERANIU WYRAZÓW CZESKICH W POLSKĄ SZATĘ GRAFICZNĄ

(Dokończenie)

b) ř. Tę głoskę, mającą swój odpowiednik w polskim rz, zastępują wszyscy tłumacze właściwie; a więc: *Marzka* (*Mařka*, zdrob. od *Mářa* — *Marynia*, I, 171), *Przybram* (całkowite spolszczenie, *Přibram*, I, 79), *Korzinek* (*Kořínek*, zdrob. od *kořen*), *Strzepniczek* (*Střepníček*), *Rybarz* (całkowite spolszczenie, *Ribář*, III), *Horzyn* (*Hořín*, IV, 215), *Dworzaczek* (*Dvořáček*, V), *Dworzak* (*Dvořák* VII, 51), *Skrzepa* (?) (*Skořepá* — u Nerudy spotykana, tj. łupina, VII, 29, 31), *Hawirzowá* (*Haviřová*, IX, 63), *Narodni trzida* (*Národní třída*, IX, 228), *Krzepalek* (!) *Křepelák*, V, 36), *Skrzywanek* (*Skřivánek* — »skowroneczek«, VIII, 25), *Porzecz* (*Na Pořiči*, IX, 18), *Przykopy* (*Na Přikopě*, III), *Weprzek* (*Vepřek* w cyt. tłumaczeniu Dygata).

W prasie codziennej i czasopismach praktykuje się zwykle odrzucenie daszka przy pozostawieniu samego r: *Posledni vystrel* (*Poslední výstřel* — polski »wystrzał«), *rikanky* (*řikanky*, powiedzonka, pol. *rze-kać*, „Dziennik Polski“ nr 207, jw.), *Mukarovsky* (*Mukařovský*, *Odrodzenie*, IV, 30/139, 1947), *Jiri Slavicel* (?) *Jiří* — »Jerzy« (ale czy to nie zwyczajny *Slaviček*, tj. *słowiczek* w tej formie przeniesiony na afisz Repertuaru Kin Okręgowej Dyrekcji Rozpowszechniania Filmów w Krakowie od 1.II.1951, kino „Chemik“ — „Dziś o wpół do jedenastej“). W sprawozdaniach koncertów a często także w programach koncertowych — chwalebnym wyjątkiem są programy Filharmonii Krakowskiej, np. XXI, XXII koncertu z 1950/51 — szczególnie pokutuje znany w Polsce z muzyki ale nie z dobrej pisowni Anton *Dvořák* jako *Dvorak* lub *Dworak* a malarz czeski *Stanislav Kovář*, bawiący w ub. roku u nas, przeszedł całą Polskę jako *Kovar* (między innymi „Dziennik Literacki“, r. IV, nr 42, str. 8).

c) ě. Daszek nad e oznacza w pisowni czeskiej, że poprzedzająca je spółgłoska jest palatalna; stąd i *ďe*, *te*, *ňe* piszą Czesi stale tylko jako *dě* (*loď*, *lodě*), *tě*, *ně*, ale *ďas* »diabeł«, *šťastný* »szczęśliwy«, *kameňák*. Po polsku oddajemy to przez *ie*; a więc *běžeti* — *bieżeti*, *pěkný* — *piękny*, *měsíc* — *miesic*, *květ* — *kwiet*, *těšiti* — *tiesziti*. Tłumacze na ogół należycie oddają w przekładach powieściowych tę głoskę; *Zdeněk*—*Zdeniek* (IV, 320. „Twórczość“ r. 1949, nr 3, str. 89), *kosiarz Měchur* — *Miechur* (V, 72; to

samo nazwisko jednak w mianowniku kilka wierszy dalej brzmi *Miechura*), *Verka* — *Wierka* (VII, 56), *Nedvěd* — *Nedwied* (VII, 102), *Vojtěchovského* — *Vojtiechovskiego* (IX, 63, 184), *Pondělíček* — *Pondieliczek* (IX, 9), *Bětuška* — *Bietuszka* (*Elżbietka*, II, 39); *Konětopy* — *Konietopy* (miejscowość, V, 70), *Buštěhrad* — *Busztiehrad* (dawny *Buškův hrad*) (I, 64, 65).

W prasie codziennej natomiast i publikacjach sprawa przedstawia się inaczej: *Zdeněk* pozostaje *Zdenek* (cyt. „Most przyjaźni“, str. 217), *andělský* — *andelsky* („Karlowe Vary pod znakiem Festivalu“ „Dziennik Polski“ nr 207 (1977) z 30. VII. 1950) a „*Pochodně*“ — „*Pochodne*“ („Przewodnik Bibliograficzny“ nr 14, 1947), *měsíčník* (polski miesięcznik) enigmatycznym *mesicnikiem* („Tyg. Powszechny“ nr 5/98 z 1947 r. str. 6) a przykładów takich można by zacytować cały szereg.

Błąd zatem w transliteracji czeskiej głoski *ě* polega na opuszczeniu daszka i nie zastępowaniu tego daszka przez *-i-* poprzedzające to *e*.

d) *v*. Ten czeski znak graficzny, odpowiadający całkowicie polskiemu dźwiękowi oznaczonemu literą *w*, można zamienić na *w*, ale „raczej w cytacjach pospolitych, nie w nazwiskach“. Taszycki („Język Polski“ XXVII, 5, str. 160) występuje — przykładowo — przeciw spotykanemu „*vase zeny* zamiast *wasze* (bo nie ma sensu zachowywać *v*) *żeny*“ (podkreślenie moje). Otóż w praktyce i tu panuje rozbieżność: wprawdzie w większości wypadków (około 80%) tłumacze zamieniają *v* na *w*, ale również wykazują niekonsekwencję w stosowaniu tej zasady nawet w tym samym tłumaczeniu: np. *Wanczura* (VII, 77) obok *Niemcova* (VII, 55); *Stromowka*, *Wil*, *Ostrów* (IV, 169, 51, 402) obok *Vapenska*, *Vojan* (IV, 231, 348), *Houžwiczka*, *Wenzar*, *Wyszek* (*Višek*) (V, 43, 58, 80) obok *Vostarek*, *Mrvik*, *Mrvikova*, *Voszminka* (V, 44, 187, 187, 272): *Hawirzowa*, *Holeszowice*, *Novak* (IX, 63, 68, 208) obok *Vlasta*, *Vykoukal*, *Novotna* (IX, 45, 47), *Vojtiechovskiego* (IX, 63 i 74); *Wojciechów*, *Wojcieszka*, *Wencowski*, *Cwrczowice* (I, 41, 42, 65, 65) obok *Majerová*, *Vejhybka* (I karta tytułowa 69); *Majerowa* obok *Majerowej* („*Twórczość*“, nr 3, 1949, str. 89, 94).

Na podstawie zebranego materiału (cytuję tylko jego część) można wysnuć następujące wnioski:

a) tłumacze prawie z reguły stosują pisownię polską w spolszczonych imionach własnych: *Sławek*, *Wacław*, *Wojciech*, *Stanisław*, *Prawosław*, *Weltawa*, *Wysoczany*, *Wyszehrad*, *Żyżków* (VII, 361, IX, 69) (choć i *Żiżków*), *św. Wit* (VII, 41), ale *Vit*, *Vitowa* jako nazwisko (VII).

b) prawie z reguły piszą nazwiska żeńskie na-*owa*; wyjątkowo w nazwisku zachowuje się *v* (*Maria Majerová*, I), na karcie tytułowej, przy czym długość wskazuje, że zachowano pisownię oryginału i *Niemcova* (VII), w tym drugim wypadku oczywiste przeoczenie korektora.

c) imiona nie znajdujące bliskiego odpowiednika polskiego piszą bądź przez *w*: *Waszek* (z *Václava*, I), *Wojtiszek* (*Vojtišek* od *Vojtěch*, III), *Wlasta* (z *Vlastislava*, *Vlastimila*), bądź też przez *v*: *Vlasta*, *Vladislav* (*Vancura*, na okładce tłumaczenia „Koniec starych czasów“, przy zachowaniu pisowni oryginału), na obwolucie zaś *Władysław Vanczura*.

Widoczne są również tendencje u tłumaczy oddawania *v* przez *w* w nazwach dzienników „*Lidowe Nowiny*“ (VII, 67), „*Nowiny*“ (IX, 63).

Pisownia nazwisk — także osób występujących w powieściach — jest różna: spotykamy w nich zarówno *v*, jak i *w*, ale uchwycenie kryteriów, które decydują o wyborze piszących czy tłumaczy dla jednego nazwiska *v*, dla drugiego *w* wymaga większego materiału porównawczego. W każdym razie do dziwactw należy zaliczyć oddawanie tego samego nazwiska raz przez *w*, np.: *Swermowa* (w cyt. „*Moście przyjaźni*“ str. 193, 221) a drugi raz przez *v*, np.: *Svermowa*, (tamże 219), choć jest *Švermová*, lub na str. 192 w cytacie studium E. Benesza „*Nova slowanska politika*“. To ostatnie to już nie dziwactwo, ale rażący błąd graficzny.

Osobną wzmiankę końcową należy poświęcić — niestety — „Przewodnikowi Bibliograficznemu“, który nastraja szczególnie pesymistycznie, ponieważ właśnie on skupia szereg dziwactw w oddawaniu wyrazów czeskich drukiem polskim. A więc spotykamy tam stale opuszczanie daszków przy *č*, *š*, *ř*, bez zastępowania ich odpowiednim podwójnym znakiem, oddawanie *ž* przez *z*, nieoddawanie *ě* przez *ie*, raz stosowanie drugi raz opuszczanie lub wręcz błędne stosowanie znaków długości, bez żadnej uwagi wyjaśniającej przy poszczególnych pozycjach (nie tak częstych zresztą) — skoro się w nim powinno stosować tak zwaną ścisłą transliterację (i to przy użyciu właśnie tzw. „daszków“ czeskich), obowiązującą w bibliotekarstwie, a której drukarnia wykonać nie może, jak świadczy uwaga w numerze 1, w r. 1949, iż „transliteracja niekiedy jest pozbawiona znaków diakrytycznych z powodu braku odpowiednich czcionek“. Ale skąd ma czytelnik wiedzieć, że właśnie np. przy *Rezácu* brak tych znaków i że *Cechov* Antoni *Pavlovic* jest identyczny ze znanym pisarzem rosyjskim *Czechowem*? Jeżeli w ciągu 5 lat nie zdołano zaopatrzyć drukarni w odpowiednie czcionki, to po co „transkrybować“ źle *Čapka* na *Capka*, *Fučika* na *Fucika*, *Haška* na *Haska*, *Rezáča* na *Rezaca*, rosyjskiego *Czechowa* na *Cechova*? Stąd też (1947, nr 14) takie anomalie: „*Pochodne*“. *Preložil Pilar Jan*. *Doslov napsal Karel Krejci*. Oczywiście winno być: „*Pochodně*“. *Přeložil Pilař Jan*. *Doslov napsal Karel Krejčí*. W r. 1947 (nr 43) *Smejkal J(osef)*, *V(áclav)*: „*Sfora bieguna południowego...*“ Tytuł oryginału: „*Smečka jižního polú*“ (winno być: „*Smečka jižního pólu*“); albo *Vancura Vladislav*: „*Koniec starych czasów*“. Tytuł oryginału: „*Konec starych casu*“, gdy w rzeczywistości brzmi on „*Konec starých časů*“. Najkapitałniejsza zaś na str. 441 (nr 42) uwaga: „Na karcie tytułowej autor

Karel Čapek“, kiedy każdy może się przekonać, że to Čapek. I pomyśleć, ta „transliteracja“ stosowana jest od r. 1946 po dzień dzisiejszy! Jeżeli tak wygląda tekst czeski w tak cennej publikacji jaką jest „Przewodnik Bibliograficzny“ — mimo swej fantastycznej transliteracji (boć i znaki długości umieszczane są dowolnie) pisma Słowian piszących tak alfabetem łacińskim jak i cyrylicy, w piśmie redagowanym przez ludzi specjalnie szkolonych, a zatem obznajmionych z transliteracją obcych języków — to nie możemy się dziwić laikom piszącym na tematy czeskie, nie rozróżniającym č, š, ř, ž, ě od c, s, r, z, e.

2. Z n a k i d ł u g o ś c i. Zasady pisowni polskiej przewidują, że czeskie znaki długości możemy po prostu opuścić. Jeżeli chodzi o tłumaczy większych utworów, to ta sprawa została przez nich załatwiona w sposób zadowolający: a więc (w nazwach osobowych): Pujmanowa (VIII, IX), Fuczikowa (Fučíková, VII, 4), Paszkowa (IV, 55), Jelinkowa (Jelínková, VII, 10), Jiraskowa (Jirásková, VII, 44), Mrvikowa (V, 187), Vitowa, Polanska, Gamzowa (VIII, 5, 8, 9), Novotna, Vitowa (IX, 45, 83); Wesely (I, 165); w nazwach miejscowych: na Pankracu (na Pankráci), Letna (Letná), Tyn (Týn, VII, 4, 41, 41), Carwanki (Carvánky, II, 39); cytacje pospolite: namesti (náměstí, VII, 54), trzida (třída, IX, 228). Natomiast w innych publikacjach i drukach istnieje prawdziwa mozaika.

a) I tak dość często spotyka się niewłaściwie „skierowany“ znak długości ` zamiast ´: np. Československá nemocnice 1946, nr 1—2 (w cytacie recenzji książki B. Alberta „Zasady nowoczesnego budowania szpitali“ w czasopiśmie „Szpitalnictwo Polskie“, t. I. 1948 nr 1, str. 18, powtórnie w nrze 6—7, str. 119 w recenzji pracy Prochazki: „Nowy pawilon zakazny“); J. Kurandová, L. Vostrčilová. Repertuar kin od 1. II. 1951 Okręgowa Dyrekcja Rozpowszechniania Filmów w Krakowie „Kłopoty referenta Trziszki“; Československý Státní (tylko 3 błędy) na afiszu zapowiadającym wyświetlenie filmu „Pan Nowak“ (Leszno, wrzesień 1951)

b) Błędnie umieszczone znaki długości: Vacláv zamiast Václav (olbrzymi afisz zapowiadający wyświetlenie filmu „Dwa ognie“. Druk. „Czytelnik“, Warszawa. Zam. 819 z 10. V. 1950), choć reszta tekstu poprawna z wyjątkiem imienia kompozytora Srnki: Jiři bez znaku długości nad końcowym i; Vostrčilova (w Krakowie mieliśmy Vestřčilová, Československý Státní Film (Druk. nr 5 „Czytelnik“, W-wa, zam. 821 z 10. V. 1950), afisz zapowiadający wyświetlenie filmu w kinie „Stolica“ w Warszawie pt.: „Kłopoty referenta Trziszki“.

c) Opuszczanie jednych znaków długości przy uwzględnianiu innych: nawet tak poważne pismo jak „Twórczość“ nie uchroniło się w swym czesko-słowackim numerze (1949, 3), niezwykle zresztą starannie wydany, przed niedopatrzzeniami. I tak — przy skrupulatnym przestrzeganiu tego znakowania w artykule naukowym, tłumaczonym z czeskiego, spoty-

kamy uchybienia: *Čelakovsky'ego* (str. 77, choć na str. 82 poprawnie *Čelakovský*), (zagadnienie o d m i a n y nazwisk czeskich wymaga osobnego omówienia), *Havliček* (str. 78 dwukrotnie, a na str. 82 *Havlíček*), „*Malostranské povídky*“ (tytuł tego utworu Nerudy brzmi zresztą „*Povídky malostranské*“, str. 79), „*Sebrane spisy*“ Jana Nerudy (str. 78). „*Mladá léta J. Vrchlického*“ str. 81 (a dobrze na str. 882), „*Vybrane spisy*“ K. Sabiny (przypisek na str. 82), Karel *Jaromir (Jaromír)* Erben (str. 82); dalej *Jiří (Jiří)* Wolker (str. 21 i w wykazie oraz spisie treści), *Fučík (Fučík)* i w spisie treści i na str. 58), *Vladimír (Vladímir)* Holan (spis treści tylko); następnie w artykule o Bedřichu Václavku — (*Sládek*) (str. 93) wszystkie te uchybienia spotykamy w pracach osób doskonale znających język czeski, w pracach przygotowanych z wielką pieczołowitością pod względem graficznym.

A wyjście z tej sytuacji jest proste: albo konsekwentnie stosować s t a l e znak długości w mianowniku i przypadkach zależnych z końcówką deklinacji czeskiej („*Vybrané spisy*“ K. Sabiny — „*Vybraných spisů*“ K. Sabiny, *Vrchlický — Vrchlického*) albo konsekwentnie s t a l e je opuszczać (*Povídky malostranske, Povídek malostranskych, Čelakovsky, Čelakovského, wreszcie Čelakowskiego*, bo właśnie tak się autor „*Słowiańskich pieśni ludowych*“ podpisywał.

Wszystkie wyżej wskazane błędy wypływają bądź wyłącznie z nieznamomości zasad pisowni polskiej z r. 1936, bądź z błędnego jej zastosowania. W związku z tym nasuwają się praktyczne postulaty:

- a) Tłumacze i piszący o Czechach winni ściśle stosować się do wskazówek pisowni polskiej także na odcinku transliterowania wyrazów czeskich w tekście polskim;
- b) Korektorzy powinni stosować się do tych wskazówek zastępując czeskie „daszki“ odpowiednimi znakami graficznymi polskimi;
- c) Instytucje wydawnicze powinny zwracać większą uwagę na to zagadnienie przed podpisaniem do druku przekładów z języka czeskiego, poddając je, skoro korektorzy zawodzą, superrewizji fachowców;
- d) Sekcje dziennikarskie na wyższych uczelniach — znacznie w ostatnich dwóch latach rozbudowane — powinny zwracać uwagę również na pisownię wyrazów bułgarskich, serbskich, rosyjskich, ukraińskich i innych słowiańskich pisanych alfabetem łacińskim;
- e) Należałoby uzupełnić w najbliższym wydaniu podręcznika niezbędnego dla składaczy pt. „*Techniczne wiadomości o językach obcych*“ Stanisława Obtulowicza dział „*Języki słowiańskie*“ wprowadzając tam zasady transliterowania alfabetów słowiańskich, różniących się od polskiego; zasady te wymagałyby ilustrujących przykładów, podobnych do tych, jakie znajdujemy w innych działach tej tak bardzo pożytecznej książki.

Vilim Frančič



## FORMY ZDROBNIAŁE PRZYSŁÓWKÓW W GWARZE

Oto ile form o różnych odcieniach uczuciowych może przybierać przysłówek *zaraz* w mowie mieszkańców wsi Kamienna Wola pow. Opoczno: *zaro, zaroz, zaroj, zarości, zaruści, zarościć, zaruchno, zarachno, zarusio, zaruśko, zarusieńko, zarusińko, zarusiniecko, zarusinińko, zarutko, zarutyniecko, zarutyńko, zawroz*, a następnie: *jedyn jedyny razicek, ani razu, ani razicku, po razie, po razicku*.

Zgodnie z teorią prof. Doroszewskiego bogactwo form językowych jest nie tylko odbiciem obiektywnej rzeczywistości, ale i jej interpretacją. W tym wypadku chodzi o interpretację swoistą, uczuciową. Dla chłopca polskiego sytuacje, w których można użyć przysłówka *zaraz*, a z którymi się wiąże wyobrażenia cech, czynności, stanów, przemian, ruchu, przedstawiają się jako wielość bardziej zróżnicowana, niż dla innych środowisk językowych, np. dla Niemców, którzy w tym wypadku używają jednego wyrazu *gleich*, czy nawet dla użytkowników języka ogólnopolskiego. Chłop ujmując tę samą rzeczywistość inaczej, widzi ją bardziej zróżnicowaną, przynajmniej pod względem wywoływanych przez tę rzeczywistość stanów uczuciowych. Przy pomocy wymienionych form wyrazowych wyraża swój stosunek uczuciowy do świata zewnętrznego począwszy od gniewu, oburzenia, zniecierpliwienia aż do tkliwości i pieszczoty:

*Zajmój my stworzynie, ale to zaro (zaroz, zaroj), niech nie stoi o pustym toku jak na pokucie.*

*Ino my zaro przyńdź i nie bałamuć casu.*

*Zaro go za orzydle scopieł okez nie udusieł i majtnuł o zimie, jaz sie cerwunum obłoł.*

*Ady zarości pomiete chałupe, zaro, zaroz, coś taki nagluncy.*

*Do bicio to un hanca mo, zaro mu sie ryncce trzynsum połumańcowi takimu.*

*Jak to sie bedzie zawroz klócieł, obmierzyniec jakiś.*

*Mlicok to jesce, gintki w krzyzu, ale zawroz młóci zy mnum jak jaki parobek.*

— *Kopytkuj stund zaro!*

— *Zaro, zaro, jak bede chcioł, cyje rzundy?*

*Moze na jaki pocierz wstumpiełam do swoków i zarościć wysłam, nie siedziałam, nie.*

*Coś w nocy widać chodziło po gorze, psy dościerały prawie ludzkim głosym, mój zarutyńko sie zerwał, odhaceł drzwi, wyr-zioł, ale nihdzie nie beło nic.*

*Zamocel i zarutyniecko wyjun, ale i tak beło za późno, cało skóra sie wzdyna jak jako machera.*

*(...) a przecie un zarutko po wos odsed.*

*Chyla tyła sie oprzuntnełam, ocharuzełam i zarusiniecko w te pyndy za nim, ale jego juz ani widku.*

*Jak sobie zapłace, zamarkoci, to zarusiniecko do matki na kolana, aino, bo i hdzieby?*

*Nie płac synuńciu, nie, zarusiniecko cie wezne, zarusio pódzi-my, zaruśko bedziemy.*

Oczywiście w przytoczonych przykładach przysłówki zaraz jest tylko jednym ze współelementów językowych nadających zabarwienie uczuciowe poszczególnym zwrotom. Istnienie większej lub mniejszej liczby wyrazów zgrubiałych, wyolbrzymiających, zdrobniających, pomniejszających, pieszczotliwych jako reakcji językowych ma niewątpliwie związek z psychiką człowieka, z psychiką narodu. Trzeba jednak dodać, że skłonność do urabiania wyrazów zgrubiałych i zdrobniających w gwarze jest w pewnym stopniu przejawem swobody słowotwórczej, automatyzmu, bezwładu: *daleko, dalekachno, dalekaśno, dalecko, blisko, bliziutko, bliziutyńko, bliziutyniecko, bliziuchno, bliziusio, bliziusińko, bliziusiniecko* nie zawsze wyrażają ściśle określone treści psychiczne, lecz są wynikiem braku odpowiedzialności wobec norm. Ktoś jeszcze z powodzeniem może powiedzieć *dalekacio*, co przyjęte będzie przez otoczenie za formę dopuszczalną.

*Jan Pilich*

Końcowa uwaga autora jest bardzo słuszna. Łatwość tworzenia nowych formacji jest tym większa, im mniej jest okrzepła w pewnym środowisku językowym tradycja społeczno-historyczna w zakresie form wyrazowych. „Dorobek słowotwórczy“ języka wywiera coraz większą presję na każdego z posługujących się językiem, luz indywidualnych możliwości i dowolność w operowaniu formami językowymi ulegają zacieśnieniu, bo stopniowo stabilizują się normy, te zaś opierają się przede wszystkim na pojęciach, nie na wzruszeniach. Dlatego też nie wszystkie takie formy jak *zarusio, zaruśko, zarusiniecko* itp. przedostają się przez filtr selekcji dokonującej się historycznie w dziejach języka ogólnopolskiego — i nie wszystkie wchodzą do jego trwałego zasobu słownikowego.

*W. D.*

## Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ

Wieś Jabłonka, pow. Nidzica, inform. Gotlib Kipar, zapis. Ewa Ziegler.

## BAJKA O ZAJĄCU I WILKU

Była jajta<sup>1</sup> na zajunce i podstrzelili jednego zajunca. Tak on od bólu nie mógł już bez bór ucziekać, ino set sobzie drogę wolno i wyrzykał tyn-go od bólu i narzekał na te ludzie, co mu to to dotchli. Jeden raz spotkał go żilk. „Ha, muzi do nigo, tyś mi ale dobrze prziset. Ładny frisztik<sup>2</sup> będę z cziebzie miał“. Zajunc go wziął proszić, co un mu lepsze coś na frisztik postawi, jekiegoś cłozieka, co lepszi smakuje, bo żilk cłozieka jesce nie znał. „No, muzi, to już ci dam pokój, ale prowadź mnie do tego cłozieka.“

Jedno raz bo idzie dziecziuk mały. Pita szie żilk: „Jes to cłoziek?“ Zajunc muzi: „Nie, ten dopsiero chce tym cłozikiem być.“ Idą dalej. Za jakiś czas trafił ich dziadek taki od osiemdziesięciu lat. Pyta szie znowu żilk: „Jes to cłoziek?“ Zajunc muzi: „Niee, ten jus dawno cłozikiem buł. Cseba (sic) mu tes dać pokój.“

Za jakiś cas trafił jech jeger<sup>3</sup> z flintu. Jak zając go zestrzygł, zaraz żilkoziu móziuł: „Bźierz ty go, to cłoziek“, a sam szie ukruł. Ma ino sceszczie, to tin jeger niol flintę naładowaną ptaszim szrótem i go nie zdłużył zabzić, bo żilk uciekł i był gorzi chory jak zajunc. Jak szie tera oba chore zesзли, tak szie zajunc go zaczął pytać: „Jak ci poszło, bracie?“ Muzi żilk: „Bracie kochany, jakem go chciał zjeść, tak on wziął do ręki tako rogrę i dużem głosem dmuchnął w nio. To mi oczi zasypało, con nic nie żidział. Wijął sobzie potym z boku jedne zebro i me tak niem wiokładał, com musiał nogować, aby ziczie uretować“.

## BAJKA O UCZNIU ŻŁODZIEJSKIM

Byli u nas w lesze tu żłodzieje. Tęgie żłodzieje byli. Jem mocno dobrze szło, a nam bzidakom tu na wsi to mocno źle. My nic nie mielim, a oni mieli wszistko. Takiem sobzie uważył iść w uucbę<sup>4</sup> do tych żłodziejów i żłodziejem być. Moze mi pudzie lepszi w życiu. Długom nie szedł bes tyn bór, tom jich zaraz znalazł im jich poprosił, coby mnie w uucbę wzięli. I pszyjęli mnie, bo im był esce jedyn potrszebny. Opraziali prażie jednygo woła, co z sziuszieckij wszi ukradli niedaleko jeziora. No jek to zawdi jes, uciń musi nagorso robotę robzić, tak i jo. Dali mi ten cań duży pask (wór, żołyndek) od woła, co by iść do jeziora, wytoknąć i wycyścić. A oni sie dzielili tym mięsem, każdy swoju porcju, a mnie chcieli oszukać. Bułem uuceń głupcki, alem uwazał jekby nalepchi do moji porcji przyjść. Po-dłozilem ten nadęty paszk prsi jeżierzie, urznąłem sobzie tako metrowo

<sup>1</sup> polowanie,    <sup>2</sup> śniadanie,    <sup>3</sup> myśliwy,  
<sup>4</sup> na naukę.

lache, im wzięł walić w ten nadęty paszk i krzycić nieswoim głosem, aż sie w boru odziwało: „To nie ja, to tamczy, to nie ja, to tamczy!“ Złodzieje to usłszeli, myszleli, co mnie ziandarmy swiczili i mi skóre leju, bo na to tin głos skaziwał. Wilekli sie, ostazili wsziscy swoje działki tego ninsa i ino mieli ufność w swoje nogi. Jakem przejrzał, co oni uciekli, posetym i wszistkie działki wziął i poset do dumu. Dość dla mnie tyj ucby było. Jak sie wsisko uciszyło wrócili sie złodzieje i znaleźli ino próżne miejsce i zadumali sie wsziscy. Za sziułkę wizek jeden do nich: „Chłopczy, to był jeno uceń, a gdibim byli tak na mejstra traszili, jekbi nam tam posło!“

### LEGENDA O KRÓLU SIELAW

Rybak ribi łapał i nie mógł złapać i jesce ostatni raz posedł do jakiś kobzity, co mu cary jakieś poziedziała i założył jesce raz. Wizucił (sic) jesce raz swoje sziecie i jak szciungnuł je nazad, to miał pełno ribów i tego króla. Teraz wziął ten król go prosić, tego rybaka, co by go puszcził, un mu nagrodzi: tyle ribów złapsie, co będzie zawdi zadowoluny. Tyn rybak zniłował sie nad tym królem i puszcził go nazad w wode i wirzucił znowu swoje sziecie dalej riby łapać. Jak szciungnął — znowu pełne sziecie i to tak sło dłuższy cas, zawdi pełne sziecie. Ten król mu nagrodził za to, co go puszcził, i ten rybak sie zrobił taki chciwy, co cym zięcy miał, tym zięcy chciał. I nie wyrzucił ino raz sieć, ino pore razy. I nałapał tile ribów, aż mu sie bata zatopsziła. Teraz go niał ten ribny król w moci i zięcy go na szwiat nie puszcził.

Na przestrogę tymu rybnymu królowi, coby zięcy nie robził tak jak z tym rybakiem, zrobili z drzewa takiego innego króla, wsadzili w dziób koło, i uziuzali na gruby łańcuch i prszipszieli<sup>5</sup> kole mostu na znak, co ten ma w wodzie żidzieć, co z nim sie moze tes tak stać, jak go drugi ras złapsziu. To bes to tamoj ten król na łańcuchu jes<sup>6</sup>.

### O RYBAKU ŻISZNIEWSKIM

Buł tu jeden zawodowy wyntkarz, stary Żiszniwski, co miał trsz kobziety, a z czwartu sie ożenił. Jak ma pierso, to sobzie lepsi wybierzcie drugo, ta drugo mu sie nie spodoba, co tam zamrze, albo zabacy dychać, to sobzie wybierzcie trszecie jesce lepsi. A ten sie ożenił z czwarto, co była esce łagodniejszo. Od zaraźliwy choroby miała wszystkie palce krszuwe, guzy po twarzy i szczkianne oko i drewniano noge i warkoc w sziupladzie od komody. I z to miał sina. To ten syn tak pod mode ni<sup>7</sup> wyros. Jak ten stary tak jeździł na wuntke, to ten jedyny namłodszy sinecek chciał zawdi z nim. Zawdi go prosił: „Paapoo, weeś mniece z sooboo“, tak

<sup>5</sup> przypięli, <sup>6</sup> mowa o drewnianej rybie z koroną na głowie zakotwiczonej na jeziorze w Mikołajkach.

<sup>7</sup> jej.

wolno gadał. Jak go wzięto z sobą, to ten mu rozmajite werancyje stwarzał tak, co nie mógł rybów zawdzi złapać i zawdzi coś chciał albo chliba, albo za długi cas mu buł, albo inne co.

Jednego razu jus tes tymu starymu tak dotikał, co już temu starymu cierszpliwości nie stawało. Chciał znowu-ji chleba. Stojeli na głębokości około syściu, sidmiu mytrów. Stary mówi: „Bundź cicho, ja tu chleba nie mam.“ Za jakieś pore minut ten sinek znów: „Paapoo, daaj chleebaa“, tak wolno. Stary znowu: „Cicho ja tu chleba ni mom“, ale jus ostrszyj. Długo nie durowało<sup>8</sup> sinek znowu-i: „Paapoo, daaj chleebaaa“. Tak tymu staremu żółć pękła i wyzekł (sic) na swojego namłodszego, noni-lejszego: „Wyłaż mi, psiakrew, z baty<sup>9</sup>“.

Jakby był wylas, to by poszedł. I takby sobie erba<sup>10</sup> zbuł, jak te kobziety. Ale nie poszedł, bo było głymboko.

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### *Leśny — leśniczy*

Komisja Słownictwa Leśnego przy Polskim Naukowym Towarzystwie Leśnym w Warszawie zwróciła się do mnie z prośbą o rozstrzygnięcie sporu, który się toczy od lat już z górą czterdziestu wśród fachowców leśników, co do tego, jakiej należy używać formy przymiotnikowej: *leśny*, *leśniczy* czy *lasowy*. Kwestii tej poświęcił stosunkowo długi, bo pięć dużych, dwuszpaltowych stron liczący artykuł pod tytułem: „Leśny spór na „leśniczo-lasowy“ temat“ redaktor L. Chociłowski w nr 1 z r. 1951 wydawnictwa „Las Polski“. Autor artykułu przedstawił dzieje dyskusji dotyczącej wymienionych form przymiotnikowych, która na łamach periodyków leśnych trwa od roku 1908. Już sam ten fakt wydaje się trochę dziwny: w ciągu czterdziestu czterech lat mogły już chyba być wypowiedziane wszystkie argumenty i powinna była zapaść decyzja. Nie było widocznie jakiegoś ośrodka, który by koordynował refleksje z rozstrzygnięciami. Potrzeba istnienia takich ośrodków w dziedzinach wielu terminologii specjalnych daje się bardzo mocno odczuwać. Warto się zastanowić nad pytaniem: na czym ma polegać rola językoznawcy mającego się wypowiedzieć w sprawie właściwości lub niewłaściwości jakiegoś wyrazu z zakresu terminologii specjalnej niejęzykoznawczej? Najłatwiej byłoby postawić sprawę w ten sposób: językoznawca ocenia wyraz pod względem jego poprawności formalnej, specjaliści z zakresów poszczególnych nauk precyzują znaczenie terminu, określają jego funkcję czyli tę

<sup>8</sup> trwało,    <sup>9</sup> z łódki,    <sup>10</sup> dziedzica.

obiektywną, specjalistom znaną treść, którą termin ma wyrażać. Ale rzecz nie zawsze jest taka prosta, bo nie zawsze łatwo oddzielić treść od formy. a tym bardziej jest rzeczą niemożliwą rozważanie zagadnienia poprawności formy, jeżeli się nie wie zupełnie dokładnie, jaka treść ma tej formie odpowiadać. Zapytano mnie kiedyś, jak należy pisać przymiotnik *elastoopptyczny*, czy jako jeden wyraz, czy z kreską między jego składowymi częściami, to znaczy między *elasto-* a *opptyczny*. Trudno na to pytanie odpowiedzieć, jeżeli się nie wie konkretnie, jakich przedmiotów ten złożony przymiotnik może być określeniem: bo nie rozumiejąc konkretnej treści wyrazu nie można rozstrzygnąć o wzajemnym stosunku jego składników formalnych. Przymiotnik złożony z dwu członów równorzędnych, jak na przykład *biało-czerwony* (sztandar), pisze się z kreską w środku, jeżeli zaś człon pierwszy jest dodatkowym określeniem członu drugiego, jak w formie *jasnoczerwony*, to wtedy całość pisze się jako jeden wyraz. Równorzędność logiczna określeń *biały* i *czerwony* ma oparcie w postrzegalnej wzrokowo równoległości pasm płótna białego i czerwonego. Forma *elastoopptyczny* takich orientujących, zmysłowo postrzegalnych odpowiedników nie ma i dlatego, jeżeli się nie zna wyraźnie jej zastosowań, trudno ją logicznie analizować. Poruszam tę sprawę ogólną dlatego, że należy dążyć do jakiejś zasadniczej koordynacji w zakresie współdziałania językoznawców z przedstawicielami poszczególnych dyscyplin naukowych opracowującymi terminologię tych dyscyplin. Terminy specjalne są narzędziami pracy naukowej, najważniejszą zaletą narzędzia nie jest jakiś szczegół jego kształtu, ale jego przydatność do wykonywania tej pracy, do której to narzędzie jest przeznaczone.

Redaktor Chociłowski pisze w swym artykule, że leśnicy zwracali się w swoim czasie (w roku 1910) do językoznawcy, profesora Karola Appela, który opowiedział się za tym, aby pozostając przy dwu terminach używać formy *leśny* na oznaczanie wszystkiego, co się odnosi do lasu, formy zaś *leśniczy* — na oznaczanie tego, co dotyczy leśnictwa jako gospodarstwa i nauki. Wywody prof. Appela, jak pisze red. Chociłowski, nie usprawiedliwiły pokładanych w autorze nadziei. Jeżeli te nadzieje polegały na tym, że od językoznawcy spodziewano się rozstrzygnięcia wszystkiego, to nie miano racji. Uporządkowanie terminologii odnoszącej się do spraw leśnictwa, może być dokonane tylko przy najściślejszym współdziałaniu i współpracy ze strony leśników. Wydaje się rzeczą zupełnie naturalną, że gdy się ma do czynienia z dwiema formami przymiotnikowymi jak *leśny* i *leśniczy*, to przede wszystkim nasuwa się pytanie: w jakim stopniu tę różnicę form usprawiedliwia różnica znaczeń? W innych podobnych wypadkach różnica znaczeń jest oczywista: co innego znaczy przymiotnik *śpiewny* wiążący się z rzeczownikiem *śpiew* (lub czasownikiem *śpiewać*) a co innego — *śpiewaczy* wiążący się z rzeczownikiem *śpiewak*. Nikt nie

proponuje zastąpienia przymiotnika *śpiewaczy* przymiotnikiem *śpiewny*, bo taka propozycja pozostawałaby w sprzeczności nawet z ogólną tendencją rozwoju języka wyrażającą się w tym, że znaczenia i formy wyrazów raczej się historycznie różnicują niż mieszają. Kto nie zna fachowej literatury z zakresu leśnictwa, ten bezpośrednio kojarząc formę *leśny* z *lasem* a formę *leśniczy* z *leśnikiem* skłonny jest przypisywać tym dwom przymiotnikom nieco odmienne znaczenia i uważać je tym samym za usprawiedliwione.

To był prawdopodobnie wzgląd, którym się kierował wypowiadając swoją opinię językoznawca Appel. Jak widać z artykułu red. Chociłowskiego, niektórzy leśnicy uważają przymiotnik *leśniczy* za zbędny i sądzą, że jego znaczenie może się całkowicie zmieścić w formie *leśny*. Red. Chociłowski pisze, że od roku 1861 do 1863 ukazywał się w Warszawie „Rocznik Leśniczy“, ale że forma *leśniczy* użyta w tytule wydawnictwa, w samym jego tekście nigdzie nie występuje; czytamy tam o „roztopach łąkowych *leśnych*“ itp. Jak widzimy, wnioskuje stąd redaktor Chociłowski, ów wyraz *leśniczy* znalazł się w tym tytule wyraźnie wskutek jakiegoś nieporozumienia. Ten wniosek nie jest bezwzględnie pewny, bo co innego *rocznik* a co innego *roztopy* czy *drzewa*: o *roztopach* czy *drzewach* nie możemy powiedzieć inaczej jak *leśne*, nie możemy ich nazwać *leśniczymi* (chyba żebyśmy przez *drzewa leśnicze*, rozumieli drzewa należące do leśnika, ale dziś już by się tak nie powiedziało). W tytule natomiast „Rocznik Leśniczy“ przymiotnik *leśniczy* może się tłumaczyć jako znaczący »odnoszący się do leśnictwa«.

W języku ogólnym *leśniczy* to przede wszystkim rzeczownik oznaczający »urzędnika leśnego«. Oprócz tego wyraz ten może być użyty przymiotnikowo, na przykład w wyrażeniu *urząd leśniczy*. Jest sprawą leśników rozstrzygnięcie, czy potrzeba im dwóch form przymiotnikowych, *leśniczy* i *leśny*, czy wystarczy tylko jedna, ostatnia. Niefachowcowi w tej dziedzinie wydaje się, że tytuł „Rocznik Leśniczy“ jest tytułem dobrym, ale gdyby na przykład Polskie Naukowe Towarzystwo Leśne, które w swojej nazwie używa formy *leśne*, a nie *leśnicze*, uznało za właściwy tytuł „Rocznik Leśny“, to językoznawca nie miałby powodów do protestowania. Ważniejsza jest treść od formy, a potrzeby treści widoczne są najlepiej tym, którzy z jakąś dziedziną spraw i rzeczy mają stały kontakt w swej pracy zawodowej.

Względy historyczno-językowe przemawiają przeciwko trzeciej z form omawianych w artykule red. Chociłowskiego, a mianowicie przeciw formie *lasowy*. Względów tych już bliżej nie rozważam, tym bardziej że nie ma ona wielu zwolenników.

*Proszowice — proszowski*

Pewien korespondent z Krakowa pisze: „Zarzucono mi, że użyłem wyrażenia *dolina Będkowska* zamiast *Będkowicka*, jak powinno być poprawnie ze względu na to, że wieś zwie się *Będkowice*. Może to i słuszne, ale nikt w Krakowie tak nie mówi. Od dziecka słyszałem formę *Będkowska* i tak jest też w wielu wydawnictwach, czy to geograficznych, czy krajoznawczych. Jak jest poprawnie?

Analogicznie ma się rzecz z wyrażeniem *ziemia proszowska* (od *Proszowice*). Może byłoby lepiej *proszowicka*, ale tak nikt w Krakowie i w okolicy *Proszowic* nie mówi. *Proszowska* jest formą bardzo popularną. Zdarzyło mi się też słyszeć formę *Puszcza Niepołomska* od *Niepołomice*. Oficjalna nazwa brzmi *Niepołomicka*. Istnieje pod Krakowem malowniczy wąwóz jurajski zwany przez ludność okoliczną *wąwozem Karniowskim*. A przecież wieś, od której wziął swą nazwę, nazywa się *Karniowice*, a nie *Karniów*, jakby należało sądzić. Czy używanie form *Będkowska*, *Niepołomska*, *proszowska*, *Karniowski* jest błędne z punktu widzenia poprawności językowej?”

Na to pytanie można szczęśliwie odpowiedzieć nie jakąś ogólną refleksją, ale dość kategorycznym stwierdzeniem: nie, wymienione w pytaniu formy nie są niepoprawne, a można by nawet było postawić sprawę w ten sposób, że nie podlegają one ocenie ze stanowiska formalno-poprawnościowego, bo rozstrzygają w tym wypadku względy historyczne. Parę dodatkowych przykładów pomoże nam bliżej rzecz wyjaśnić.

Gdyby kto zapytał: jak należy poprawnie utworzyć przymiotnik od rzeczownika *stół*? to można byłoby odpowiedzieć tylko jedną formą: *stołowy*. Żadnej innej formy przymiotnikowej, która by się wiązała z rzeczownikiem *stół*, nie ma w użyciu: nie można powiedzieć ani *stołowy*, ani *stolny*, ani *stolski*, ani jakkolwiek inaczej. O tym, że forma *stołowy* jest utworzona poprawnie, decydują dwa względy: pierwszy to wzgląd historyczny — po prostu jest taka forma w języku, a żadnej innej nie ma; drugi — wzgląd formalny — forma *stołowy* nie jest izolowana w języku polskim, należy ona do szeregu przymiotników odrzeczownikowych na *-owy*, takich jak *żaglowy*, *duchowy*, *umysłowy*, *stopniowy* itp. Przez tę swoją przynależność do serii form forma *stołowy* jest regularna. Inaczej jest z formą *francuski*. Nikt nie może oczywiście kwestionować jej poprawności, ale między tą formą a jej rzeczownikowym odpowiednikiem w postaci wyrazu *Francja* nie ma regularnego związku słowotwórczego, bo zachodzi tu wypadek wyjątkowy: żadnemu innemu rzeczownikowi polskiemu na *-ja* nie odpowiada przymiotnik na *-uski* jak w zakresie form *Francja* — *francuski*. Przymiotnik *francuski* oparty jest na formie niemieckiej *Franzose*. W jego ocenie kierować się możemy tylko względem historycznym, a nie formalno-słowotwórczym.



Jeżeli mamy ocenić formę przymiotnika występującego w nazwie *dolina Będkowska* ze względu na jej stosunek do nazwy wsi *Będkowice*, to musimy przede wszystkim wyjaśnić, jak się ten stosunek przedstawia pod względem historycznym. Już sam fakt, że formy *Będkowska*, *proszowska* itp. są pospolicie używane przez ludność zamieszkującą wsie *Będkowice*, *Proszowice* i okolice tych wsi, jest pewnym świadectwem historycznym. Jeżeli te formy są utrwalone w miejscowej tradycji językowej, to może to geografowi wystarczyć.

Gdyby geograf posłyszał, że pewna dolina nazywa się *Będkowska*, to miałby prawo tę nazwę umieścić na mapie, odkładając na później zastanawianie się nad tym, dlaczego wieś nazywa się *Będkowice*, a dolina *Będkowska*, a nie *Będkowicka*.

Łatwo zauważyć, że stosunek form *Będkowice* — *Będkowski* nie jest tak regularny pod względem słowotwórczym jak stosunek form *stół* — *stołowy* i łatwo wpaść na pomysł, że widocznie forma przymiotnikowa nie jest prost wywiedziona z formy rzeczownikowej (tak jak z rzeczownika *Francja* nie wywodzi się przymiotnik *francuski*). Historycznie musiało być w ten sposób, że rzeczownikowa nazwa wsi *Proszowice* i przymiotnik *proszowski* były wywiedzione nie jedna z drugiej, ale z jednej wspólnej podstawy. Formy takie zdarzają się nie tylko w Krakowskiem.

W Kieleckiem na przykład nazwom blisko siebie położonych wsi *Bronkowice*, *Radkowice*, *Sieradowice* odpowiadają przymiotniki *bronkowski*, *radkowski*, *sieradowski*, (*bronkowskie pole*, *Sieradowska Góra*). Na *bronkowskim* polu, to znaczy »na polu, które należało do Bronka«, mogła być założona wieś *Bronkowice*: jest to liczba mnoga nazwy tak zwanej odojcowskiej (patronimicznej), takiej samej jak w liczbie pojedynczej *Szymanowic*, *Parkoszowic*. *Bronkowice* (w postaci pierwotnej *Bronkowicy*) to była wieś, w której mieszkali potomkowie *Bronka*. O wsi *Bronkowice* i o *bronkowskim* polu (por. ojcowski dom) mówiono równolegle i ta równoległość przetrwała do dziś. Ktoś z miasta, kto o wsi posłyszał wcześniej niż o polu, może się dziwić brakowi symetrii form, ale ten brak symetrii jest historycznie uzasadniony. W niektórych wypadkach w języku ogólnym przyjęły się formy wyrównane, jak *Raławice* — *raławicki*, bo w takich połączeniach jak bitwa *raławicka*, panorama *raławicka*, przymiotnik łączy się bezpośrednio z nazwą wsi. Ale zmieniać nazwy ziemi *proszowskiej* na *proszowicką* nie ma powodu.

#### *Autochton*

Jakie jest pochodzenie i znaczenie wyrazu *autochton*? Pytanie wywołane jest między innymi tym, że niektórzy inspektorzy okręgowi spotykali się z obelżywym interpretowaniem wymienionego wyrazu. Taka interpretacja nie jest niczym uzasadniona. Wyraz *autochton* składa się z wyrazów greckich *autos* »sam« i *chton* »ziemia« i oznacza rdzennego

mieszkańca jakiejś okolicy, to znaczy kogoś, kto należy do ludności od wielu pokoleń zamieszkującej daną okolicę. W tym znaczeniu mówi się na przykład o Polakach, że są na ziemiach polskich autochtonami, ponieważ nie ma dowodów, które by przemawiały za poprzednim — w czasach historycznych — zamieszkiwaniem tych ziem przez jakąś inną ludność. Polskim odpowiednikiem *autochtona* jest *tubylec*, ale ten wyraz bywa stosowany raczej do pierwotnych szczepów zamieszkujących egzotyczne wyspy, w innych użyciach ma odcień trochę żartobliwy, na przykład w połączeniu *warszawianie-tubylcy*.

Nawiasem mówiąc, wśród tych warszawian-tubylców — prawdopodobnie w innych miastach Polski też, — można czasem posłyszeć, nawet od osób wykształconych, zamiast *tubylec* formę *tybulec*. Jest to oczywiście forma przekręcona, nie wiadomo pod działaniem jakiej pobudki — chyba pod wpływem biernej analogii do takich wyrazów na *-ulec* jak *budulec*, *krogulec*, *hamulec*. Z tymi wyrazami nie łączy jednak *tubylca* nawet najślabsza nić znaczeniowa, to też zbliżający się do nich formą *tybulec* jest bezsensowny i sprawia wrażenie komiczne.

„*Franszyza integralna*“

Obywatel podpisujący się Maciej Zbolały — nie wiem, czy nazwiskiem czy pseudonimem — w liście, w którym daje wyraz swemu przygnębieniu z powodu zaśmiecających nasz język zbyt licznych wyrazów obcych, cytuje między innymi, ściśle podając urzędowe źródło cytata, następujące wyrażenia: „*franszyza integralna*“, „*franszyza redukcyjna*“.

Ciekawe, jaka liczba osób spośród tych, które czytają w tej chwili to wyrażenie, rozumie, o co tu chodzi. Trudno nie przyznać racji korespondentowi, który w związku z tymi wyrażeniami pisze: „Co to znaczy? Czy na szczeblu niższym w urzędzie nie dysponującym pracownikiem znającym obce języki, zrozumie te wyrazy kto? Czy nie można było powyższego przepisu zredagować wyraźniej, bardziej po polsku, słowem w sposób nie ośmieszający pracownika, ale ułatwiający mu stosowanie przepisu? Jeżeli mowa o przywileju czy prawie do opustu w opłatach, to czy nie można było użyć wyrazów zrozumiałych, bez potrzeby uciekania się do słownika obcych wyrazów?“.

Uwagi te są oczywiście słuszne. Jaki może mieć sens pisanie o *franszyzie integralnej* zamiast o *całkowitym zwolnieniu* od opłat? Taki sposób wyrażania się jest pretensjonalny, niewspółczesny, niedemokratyczny, szkodzi pracy i świadczy o jakimś kompleksie niższości na punkcie ojczystego języka, z którym to kompleksem już dawno należałoby skończyć.

W. D.

#### SPROSTOWANIE

W nr 3 Por. Jęz. r. b. na s. 7, w. 4 od dołu, powinno być: *niezależna* zamiast: *zależna*, na s. 4, w. 19 od dołu: *skazistemu* zamiast: *skazitelnemu*.

## Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA.

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12 TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	18.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	9.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	2.20 zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

---

Nakład 3 000. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. Kwiecień 1952.

Zam. 161    Warszawska Drukarnia Naukowa, W-wa, ul. Śniadeckich 8    3-B-16628



## N O W O Ś C I

	Zł.
Bliziński J. — Pan Damazy. Komedia w 4 aktach . . .	zł 7.20
Bliziński J. — Rozbitki. Komedia w 4 aktach . . .	„ 7.50
Brandstatter R. — Król i aktor. Sceny dramatyczne	„ 8.—
Boguszevska H. — Czekamy na życie . . .	„ 8.—
Ruth-Buczkowski M. — Pierwsze dni . . .	„ 6.—
Czechow A. — Trzy siostry. Dramat w 4 aktach . . .	„ 4.50
Grabowska M. — Antoni Mroczek poznaje świat . . .	„ 11.50
Gorki M. — Ostatni. Sztuka w 4 aktach . . .	„ 7.50
Jackiewicz A. — Penicylina . . .	„ 14.—
Linde M. B. — Słownik Języka Polskiego	
T. I. . . . .	„ 130.—
T. II. . . . .	„ 100.—
T. III. . . . .	„ 80.—
T. IV. . . . .	„ 90.—
T. V. . . . .	„ 90.—
T. VI. . . . .	„ 140.—
Kott J. — Trwałe wartości literatury polskiego Oświecenia	„ 4.50
Niziurski E. — Gorące dni . . .	„ 10.—
Nowikow-Priboj A. — Cuszima.	
Księga pierwsza . . .	„ 16.50
„ druga . . .	„ 22.50
Pratolini U. — Ulica ubogich kochanków . . .	„ 10.50
Rolland R. — Dusza zaczarowana. T. IV. . . . .	„ 16.—
Sygietyńska A. — Pisma krytyczne. Wybór . . .	„ 23.—
Tołstoj L. — Anna Karenina. Tom I . . . . .	„ 16.50
Wolff — Pogranicze . . . . .	„ 18.—
Szelburg-Zarębina E. — Spotkania. Jedenaście gawęd	„ 8.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY